Nr. 70. Lwów. — Sobota dnia 24 marca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie – zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Waźnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Gabrjela Archan. Jutro: B. 6. Kwiet. Zwiast.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 530 Zachód „ „ 6 „ 180

Długość dnia g. 12 m. 250 Przybyło dnia 3 ...

Przegląd polityczny.

O militarnych przygotowaniach Rosji nadchodzi kilka wiadomości, które powtarzamy z obowiązku kronikarskiego, lubo niewszystkie one mają piętno prawdopodobieństwa. I tak donoszą, że wielki książę Włodzimierz, głównodowodzący gwardją i wojskami petersburskiego wojennego okręgu, zostanie niebawem głównodowodzącym wojskami kijowskiego wojennego okręgu, co byłoby rodzajem degradacji, której żadna potrzeba nie usprawiedliwia. Drenteln z Kijowa pójdzie albo do Odessy na miejsce Roona, albo też zostanie instruktorem następcy tronu. Roon zajmie na Kaukazie stanowisko ks. Dundukowa-Korsakowa, który będzie trzymany w pogotowiu dla spełnienia przy pewnych ewentualnościach misji w Bułgarji. — Te same wiadomości z innego źródła brzmią cokolwiek inaczej. Oto, miejsce Drentelna zajmie Orżewski, szef policji i pomocnik hr. Tołstoja, a w. ks. Włodzimierz obejmie główną komendę drugiej armji, której sztab będzie w Kijowie. Ta druga armja, składająca się z wojsk: kijowskiego, odeskiego i charkowskiego okręgów i wzmocniona częścią gwardji, która niebawem wyruszy z Petersburga, będzie miała dwa ewentualne zadania: albo pójdzie do Bułgarji, jeśli na ten marsz Rosja otrzyma pozwolenie od Europy, albo też będzie od wschodu operowała przeciw Austrji, względnie zaś przeciw Rumunji.

Równocześnie wszystkie wojska, rozlokowane w Kongresówce, na Litwie i na Wołyniu aż do Dubna, utworzą armją pierwszą. Wzmocni ją niebawem cały korpus grenadjerski, składający się z trzech dywizyj, stojących dotąd w Moskwie, Tule i Kałudze. Naczelną komendę nad tą armją obejmie jenerał Hurko, który 19 b. m. wrócił z Petersburga do Warszawy, wioząc podobno ze sobą wszystkie plany kampanji.

Jak widzimy, są to wiadomości bardzo sensacyjne; podziałały one na giełdę w ten sposób, że rubel znów spadł o parę centów. My jednakże pozwalamy sobie mniemać, że one są conajmniej niedokładne. Autorowie ich powinni byliby przecież pomyśleć o tem, że koniecznie potrzeba Rosji jeszcze trzeciej armji, którąby zajęła obserwacyjne stanowisko w obec Niemiec, bo na przyjaźną neutralność tego państwa carat liczyć nie może. Jakiekolwiek stanowisko zajmuje dziś Berlin, nie jest to przecież bez znaczenia, że ks. Bismark, mówiąc w parlamencie o współczuciu, jakie zagranica okazała Niemcom z powodu zgonu cesarza Wilhelma, nadzwyczaj serdecznie wspomniał o Austrji i Włoszech, a nie uronił ani słówka o Rosji. I to jest również nie bez znaczenia, że *Gaz. Kolońska* w berlińskim liście pod znanym półurzędowem znakiem, pisze: „Gdyby potrzeba było jeszcze dowodu serdeczności stosunku austro-niemieckiego, to najlepszym jest wymiana depesz między ks. Bismarkiem a hr. Kalnokym. Świadczy ona, że stosunek tych mocarstw opiera się nietylko na głęboko poczutej wspólności interesów, ale nadto na wiernej, wzajemnej życzliwości i niezmiennej sympatji. Dopóki taki stosunek trwać będzie, dopóty mowy być nie może o jakimkolwiek rozluźnieniu węzłów sojuszu tak ścisłego, jak tylko być może.“

Zapewne, słowa są tylko słowami; mogą one brzmieć bardzo mile dla jednych, a bardzo niemile dla innych, a mimo to nigdy się w czyn nie zamienić. Niemniej jednak, słysząc takie słowa a szykując się przeciw Austrji, carat przez samą ostrożność powinien byłby pomyśleć o postawieniu trzeciej armji, obserwującej Niemcy. Tymczasem o tworzeniu takiej armji nic z Rosji nie donoszą i ta okoliczność czyni znaczną ujmę sensacyjnym powyższym wiadomościom.

Doniesienie z Konstantynopola również wskazuje, że carat na Niemcy niewiele liczyć może. Oto, co czytamy w korespondencji, wysłanej ze sfer Porty: „Jest nadzieja, że rząd sofijski nic zgoła nie odpowie na depeszę w. wezyra, zawierającą deklarację nielegalności Koburga. W Sofji wiedzą, że Porta nie życzy sobie żadnej odpowiedzi, bo odmowna — a tylko taka jest możliwa — znowu wdrożyłaby nieprzyjemne rokowania, do których Porta byłaby zniewolona ze względu na Rosję. Przy całem pragnieniu iść zgodnie z mocarstwami europejskiemi, Turcja nie ma żadnego interesu w obalaniu teraźniejszego stanu w Bułgarji. W postawie mocarstw zaszła pewna zmiana, odpowiadająca tajnym życzeniom Porty. P. Nielidów już tylko we własnem imieniu nalega na w. wezyra, aby uczynił krok następny, konsekwentnie wynikający z deklaracji o nielegalności Koburga. Zaiste, p. Nielidów musiał nadać swym naleganiom piętno poufne, osobiste, skoro go już nie popiera p. Radovitz. Więc nawet nie nalegał w imieniu Rosji, tylko we własnem. Stanowisko innych mocarstw w niczem się nie zmieniło. Mniemanie, jakoby Anglja miała się cokolwiek zbliżyć do Rosji, jest zupełnie bezpodstawne. Przeciwnie, Anglja sposobem poufnym wyraziła swe zdziwienie, że Porta w sprawie obchodzącej wszystkie traktatowe mocarstwa, uczyniła krok na naleganie tylko trzech mocarstw (Rosji, Niemiec i Francji przez panów Nielidowa, Radovitza i Montebello) i przytem wyraziła nadzieję, że więcej nic podobnego się nie powtórzy. W ogóle tu są zdania, że przeminęło niebezpieczeństwo inwazji rosyjskiej do Bułgarji“.

Otóż ta informacja, w całości bardzo ciekawa, stwierdza fakt, że Rosja w danej chwili jest bardziej odosobnioną, niż była za życia cesarza Wilhelma; Niemcy w Konstantynopolu już jej nie popierają, a zatem prawdopodobnie nie będą obojętne i wtedy, gdy w dolinie Wisły pocznie się rozgrywać partja o bułgarską stawkę. Nie sądzimy, żeby się do gry czynnie przyłączyły, ale przynajmniej zajmą taką postawę, iż Rosji wypadnie postawić obserwacyjną armję od Rygi do Płocka.

Wspomnieliśmy wczoraj o tem, że parlament niemiecki zamknięto, nie podawszy mu do korekty ustaw już uchwalonych, a jeszcze nie sankcjonowanych przez zmarłego cesarza. Owóż jednę z tych ustaw, mianowicie o przedłużeniu perjodów prawodawczych z lat trzech na pięć, cesarz podobno sankcjonował po poufnej naradzie rządu z prezydjum parlamentu i z wodzami stonnictw. W zasadzie jest to ustawa bardzo rozsądna — i skoro cesarz tak ostentacyjnie zamarkował swój szacunek dla parlamentaryzmu, to ani centrum, ani postępowcy nie potrzebowali już opierać się przeciw tej zmianie.

Telegram podał, że angielska izba lordów odrzuciła projekt lorda Roseberry, dążący do reformy izby panów. Dziś otrzymujemy szkic tego projektu. Roseberry żądał, aby oprócz książąt krwi wszyscy inni członkowie izby lordów byli dożywotnie wybierani przez lud, nie zaś — jak dotąd — swe prawodawcze prawa czerpali z urodzenia. Roseberry żądał odesłania tego projektu do komisji, ale w debacie wstępnej przeciw projektowi oświadczyli się nietylko torysi, ale nawet wigowie. W imieniu tych ostatnich rzekł lord Granville, że lubo pewna reforma byłaby pożyteczną, jednakże ona powinna się odbyć bez naruszenia zasady dziedziczności. Konieczność reformy uznał także margrabia Salisbury, ale nie w duchu proponowanym przez Roseberry'ego. Zdaniem szefa rządu potrzeba, aby w izbie panów kolonje mieli swych przedstawicieli. — Wniosek Roseberry'ego upadł, ale myśl konieczności jakiejś reformy została uznana. Zatem ta sprawa bardzo zasadniczego znaczenia rychło stanie się kwestją, stojącą ustawicznie na porządku dziennym.

Prezydent serbskiego gabinetu, jen. Gruicz, powracając z Berlina, gdzie był na pogrzebie, przedstawił się w Wiedniu naszemu cesarzowi i odbył długą konferencję z hr. Kalnokym. Narada ta stała podobno w związku z teraźniejszym stanem sprawy wschodniej.

Abisynja zaniechała wojny z Włochami w Massawie. Król Jan abisyński ściągnął swe wojska i poszedł uspokajać plemiona, które podniosły przeciw niemu rokosz. Bardzo to dla Włoch pomyślny wypadek, bo teraz mają całkiem wolne ręce w Europie.

Do *Czasu* piszą z Wiednia pod datą 21 bm.:

„Pod znanem niebezpieczeństwem, że pewne nasze dzienniki zaraz napiszą, iż to nic innego, jak chęć wywarcia presji — choć nie umiałyby one powiedzieć, w jakim celu — winienem znowu zaznaczyć, że sprawa nowego podatku od spirytusu przybrała jak najwyraźniejszy charakter — państwowy, i że takowy, cokolwiek się stanie, zachowa ona do końca. Postanowienie w tej mierze jest stanowcze i mogę dziś zapewnić, iż ono tak daleko sięga, że ustawa, oczywiście z temi lub owemi modyfikacjami, ma być i musi być do skutku doprowadzona — nietylko przez obecne lub inne ministerjum — przez dzisiejszą lub inną Izbę, ale także — przez dzisiejszą lub inną większość.

Motywa takiego postanowienia znajdziecie w tem wszystkiem, co wam w ostatnich dniach donosiłem o ogólnem położeniu i o konieczności stąd wynikającej dalszych wydatków, zwłaszcza na cele wojskowe.

O tem ogólnem położeniu, dziś, po tem wszystkiem, co w tych czasach pisałem, nie mam nic nowego do sygnalizowania. Fakt żaden nie zaszedł. Ale pojawiają się wieści, jakoby za dwa tygodnie, to jest po świętach, ukazać się miały pewne znaczące objawy, których niepodobna dziś bliżej określić, lecz które prawdopodobnie wywrą głębsze wrażenie, chociażby nie miały być prologiem groźniejszych wypadków.

Dziś na giełdzie obiegała pogłoska o wysłaniu do Galicji znaczniejszych sił wojskowych. Nie wiem, czy ta pogłoska ma związek jakikolwiek z powyższymi wieściami, a nawet wątpię — o rzeczach zaś, o których nic nie wiem, pisać nie chcę; przypuszczam jednak, że owe zapowiedziane objawy mogłyby być innej natury, niż te, o których dziś obiegała na giełdzie pogłoska niesprawdzona.“

Od poniedziałku prowadzi Koło poselskie polskie bardzo poważne obrady nad sprawą gorzelnianą. Żeby o ich rozmiarach dać pewne wyobrażenie, dość będzie zanotować, że n. p. poniedziałkowe posiedzenie trwało od 7 godziny wieczór prawie do północy. To samo było we wtorek i we środę, a bardzo roztropnie i przezornie uchwalono zachować tę dyskusję i postanowienia, jakie Koło poweźmie, w zupełnej tajemnicy. To jednak jest już powszechnie wiadomem i przeto my żadnej w tej mierze zdrady nie popełnimy, jeżeli powiemy, że w Kole zarysowały się dwa prądy: — jeden stojący wytrwale przy zdaniu, że domagać się należy zachowania systemu ryczałtowego dla gorzelń rolniczych; drugi zaś utrzymujący, że byłoby próżną rzeczą i skazywaniem siebie na niezawodną przegranę, gdybyśmy chcieli upierać się gwałtem przy ryczałcie; że zatem jest właściwiej, polityczniej i rozsądniej przyjąć za podstawę rokowań z rządem i z innemi stronnictwami parlamentu projekt przedłożony Izbie i dopiero na tle tego projektu wywalczyć rozmaite ułatwienia i ulgi dla gorzelń rolniczych.

Że dobrą i pożyteczną dla kraju jest rzeczą, iż właśnie takie dwa prądy wyłoniły się w Kole, to każdy pojmuje. Inną byłaby sytuacje, gdyby całe Koło jak jeden mąż stanęło przy ryczałcie. O! wtedy ubolewalibyśmy bardzo, bo widzielibyśmy z góry naszę przegranę. Bez nas i pomimo nas uchwalonoby ustawę, a my — nie dostalibyśmy nawet tych ustępstw i ulg, które dzisiaj wywalczyć możemy. Koło wróciłoby do kraju smutne, zawiedzione, z pozycją zachwianą w Wiedniu, z bolem tym, iż zerwało pierścień prawicy, i z precedensem tym, że rząd może się obejść bez nas, że może nawet przeciw nam wystąpić.

Znowu nie byłoby rzeczą pożyteczną dla kraju, gdyby całe Koło machnęło ręką na ryczałt i przeszło na pole zegarów i podatku konsumcyjnego. Słyszeliśmy zdanie, że to jest upor niepolityczny, stać jeszcze teraz przy ryczałcie. A jednak ten upor jest pożyteczny, jest bardzo nawet zdrowy, jak każdy konserwatyzm, byle go wyznawała w Kole nie więcej jak połowa jego członków *minus* jeden. Rozumiemy, że tam w Kole, podczas obrad i ścierania się zdań, może ten upor gniewać i do irytacji doprowadzać; ale my tu w kraju, nie roznamiętnieni dyskusją, a mocno zaniepokojeni tym ciosem, jaki nam grozi z tytułu nowej ustawy, szczerze jesteśmy radzi, że w Kole są także uparci obrońcy ryczałtu, nie dla tego, abyśmy przypuszczali lub pragnęli, żeby oni zwycięztwo w Kole odnieśli, bo ich zwycięztwo byłoby, jak to powiedzieliśmy powyżej, klęską dla kraju; ale dla tego, że ich upor przyczyni się może do wytargowania większych ulg i ustępstw na tle nowej ustawy.

Wiemy o tem dobrze, a zgodzi się z nami każdy, kto zna dzisiejsze wyższe sfery polityczne i rządowe w Wiedniu, że gabinet hr. Taaffego nietylko szczerze pragnie, aby Galicja była zupełnie zadowolnioną z jego rządów, ale nawet ma bardzo rozsądne powody unikać wszystkiego, co mogłoby stworzyć najlżejszy cień między rządem wiedeńskim a naszym narodem. Powody te zrozumie każdy, kto rzuci okiem na cały widnokrąg Europy i zastanowi się nad temi wielkiemi wypadkami, jakie ją czekają, a więc i naszę monarchję. — W takiej sytuacji musi być rząd bardzo skłonnym do ustępstw i jest niezawodnie, ale tylko do tej granicy, od której poczynają się już wszechpotężne interesa całego państwa. Nikt dobrowolnie nie kaleczy sobie swych członków, ale każdy z nas godzi się na oddanie ich pod nóż chirurga, jeżeli idzie o uratowanie *życia*. Więc i rząd hr. Taaffego wtedy dopiero zdecydował się z wniesieniem projektu, bolesnego dla nas, gdy widział, że interes całego państwa tego wymaga. Ale ten sam interes ogólno-państwowy zniewala gabinet hr. Taaffego do zrobienia dla nas wszelkich możebnych ustępstw w ramach nowej ustawy, byle byśmy, salwując nasze interesa, nie chcieli zagradzać państwu możności do zdobycia nowych zasobów dla powiększenia jego siły zbrojnej. Walczyć zatem o nasze interesa, domagać się ulg i przywilejów dla gorzelń rolniczych, a więc dla rolnictwa, nietylko nam wolno, ale powinniśmy; ale walcząc o to, nie należy ani na chwilę upuszczać z oka tej granicy, po za którą ani gabinet hr. Taaffego, ani żaden inny gabinet nie zrobiłby nam ustępstw, a więc nie należy — palić okrętów za sobą.

I owóż gwarancją tego, że Koło nasze okrętów tych nie spali, jest to, że wystąpił w nim bardzo silnie i pod orędownictwem bardzo poważnem, bo samego prezesa, ten prąd, który wchodzi na drogę kompromisową, który powiada, że w zasadzie akceptuje projekt rządowy, ale ponieważ widzi, jak on jest szkodliwym dla kraju, przeto pragnie wszystko to złe z niego usunąć, co usunąć można bez narażenia interesów państwa.

W końcu przeto stanie się to, co powiedzieli naszej deputacji hr. Taaffe i br. Ziemiałkowski, to jest że „ustawa ta musi wejść w życie.“ Owóż wejdzie ona, ale tak zmodyfikowana, aby i wilk był syty i owca jako tako cała, to znaczy, że i państwo będzie miało dochodu o jakie 50 miljonów więcej i nasze gorzelnie rolnicze nie będą wydane na pastwę zabójczej dla nich konkurencji przemysłu fabrycznego.

Korespondencje.

Wiedeń 21 marca.

(?) Szkoda, że nie możecie czytelnikom waszym rozesłać dzisiejszej *Neue Freie Presse*, która w artykule wstępnym, kilka szpalt długim, miota się na p. Grocholskiego, na Polaków, zasypuje Koło polskie obelgami, ubolewa okropnie nad upadkiem — słuchajcie! — honoru i moralności itp. — a wszystko to z powodu, że za staraniem p. Grocholskiego zapewniony już jest w zasadzie kompromis w sprawie ustawy gorzelnianej; uciszono fale opozycji równie namiętnej jak niepraktycznej i usunięto miłą dla lewicy nadzieję zakłócenia harmonji pomiędzy prawicą a rządem.

Takie wystąpienie głównego organu opozycji, to wymowny hołd złożony rozumowi i zasłudze p. Grocholskiego.

Koło polskie obradowało wczoraj i obradować będzie dzisiaj, a obrady toczą się w kierunku przez p. Grocholskiego wytkniętym, a szczegółowo dzisiaj wnioski krajowej komisji gorzelnianej znajdują się na porządku obrad. Wnioski te właśnie otrzymałem, lecz dyskrecja, która mnie zarówno jak i was obowiązuje, bez względu na to, że ją łamią niektóre dzienniki nasze — nie pozwala mi przesłać wam ich przedtem, zanim w Kole rozważone nie zostaną. Nie wiem co tam piszą pewne pisma i jakie jeszcze awantury opozycyjne kto wymyśli, byle zdrowej akcji Koła polskiego przeszkadzać, ale to wam mogę zaręczyć, że to ślepe strzały, których echo przychodzi tutaj w telegramach do pism opozycyjnych i wzbudza już tylko uśmiech, jako epizody zabarwione donkiszotyzmem.

Ci sami Polacy, z których się *N. F. Presse* najgrawa, znaleźli się przecież, a pierwszy prezes Smolka, godnie i energicznie wobec awantur brutalnych wyprawianych przez Schoenerera. — Nie Polacy, ale pewna garstka Niemców jedynie miała czoło brać w obronę tego warchoła, który chce kąsać wszystko i na wszystko plwać. Ogólnem jest przekonanie, że namiętność podsycana ciągle zbyt obfitemi libacjami sprawiła, że Schoenerer i najbliżsi jego nie mogą być uważani za zupełnie poczytalnych.

Więc też i czas, żeby i wszelka polityczna rola w parlamencie ludzi, po prostu dzikich, już raz się zakończyła.

Mianowanie arcks. Rudolfa inspektorem piechoty i stworzenie tej posady dla niego, uważanem jest jako dowód wielkiego zaufania cesarza w charakter, zdolności, oraz gorącą chęć pracy następcy tronu, z drugiej zaś strony jako uzupełnienie bardzo ważne w organizacji wojskowej, która bądź co bądź jest naczelnem zadaniem dla korony i rządu. Arcks. Rudolf jako inspektor generalny piechoty będzie miał sposobność i obowiązek objeżdżać perjodycznie wszystkie kraje, stykać się bezpośrednio i z wojskiem i z ludnością. Nie najmniejsza to korzyść, która z nowej funkcji wyniknie.

Delegacje będą zapewne nieco później zwołane, pod koniec maja, a to wskutek zmiany w

---

5)

PAMIĘTNIK

Antoniego Rozwadowskiego.

(Ciąg dalszy).

W skutek olbrzymiego ubytku w ludziach, podczas ostatnich kampanij, zaczynało jednak już wtedy do armji napływać dużo żywiołów nowych, niezdrowych; zrazu trzymali je dawni żołnierzy na wodzy, lecz gdy i z góry zaczęto dawać przykłady demoralizujące, szczególniej przez wojskowych francuskich, późniejszej kreacji, bezczelnych często łotrów i wyzyskiwaczy, i naszego wojska duch ucierpiał; były to jednak zawsze tylko pojedyncze wypadki, a nawet w najcięższych przejściach, całość armji naszej, ani o karności ani o honorze nie zapominała.

Pierwszym wypadkiem zajścia między przełożonym a podwładnym, który się za mojej służby zdarzył, był właśnie po balu w Łomży. Kapitan Zapolski, cioteczny brat mojej matki, oficer dzielny, lecz niezmiernie gwałtowny, uderzył we froncie pałaszem wachmistrza swego, Baranowskiego. Od dłuższego więzienia fortecznego wybawiło kapitana tylko to, że wachmistrz przyjął polubowne zagodzenie sprawy, w formie przeproszenia przed frontem, a pomimo zagodzenia, ojciec podyktował szwagrowi dwumiesięczny ścisły areszt. Po przyjęciu w Łomży, stanął sztab z jednym szwadronem w Szczucinie, a reszta pułku została mniejszemi posterunkami rozstawioną, wzdłuż granicy rosyjskiej i pruskiej, gdyż ówczesny departament Łomżyński długim wązkim pasem między temi dwoma państwami się ciągnął, łącząc Królestwo z Augustowskiem. Służba była dość uciążliwa z powodu ciągłego patrolowania dniem i nocą.

Gdy nabyłem dostatecznej wprawy i znajomości służby praktycznej, odkomenderował mnie ojciec do szkoły inżynierji i artylerji w Warszawie.

W lutym 1810 rozpocząłem ten kurs, skorzystałem dosyć z wykładów matematycznych, lecz najwięcej czasu używano w szkole, aby nas dokładnie z musztrą piechoty, z musztrą i użyciem broni artylerji pouczyć.

W marcu 1811, zostałem przez ks. Józefa mianowany oficerem w dawnym moim pułku 8mym ułanów, było to zaraz po owym sławnym balu z 19 marca; ojciec przybył także wówczas do Warszawy; ruptura, której nabawił się w potyczce pod Wieniawką, ciężkie mu sprawiała cierpienia i przeszkadzała w pełnieniu służby, a nie mógł się zdecydować na ustąpienie ze służby czynnej. Do tego zaliczenia, jakie ojciec na formację pułku poczynił, dotychczas uregulowane nie były, i mało było nadziei, aby skarb to uczynił. Książę Józef widząc i wahanie się i zakłopotanie ojca, zaprosił go do siebie wraz z ks. Dominikiem Radziwiłłem, który do armji wstąpić pragnął.

Za pośrednictwem i namową księcia Józefa, stanęła wtedy umowa, że ojciec poda się o uwolnienie ze służby czynnej, ks. Radziwiłł dostanie nominację na pułkownika, obejmie pułk 8my ułanów, ale zapłaci panu Horodyskiemu, kasztelanowej Bieńkowskiej i innym drobniejsze sumy, jakie ojcu na formację pułku pożyczyli. Wróciwszy do pułku, zastałem już nowego komendanta i zostałem przydzielony do szwadronu kapitana Godzkiego, dawnego, wojskowego kolegi mojego ojca, ale starego, chorego, zgryźliwego śledziennika.

Czasy już były inne, sposób wojowania się zmienił, więc i wojskowo, mój kapitan był zupełnie niezdatny. Nieznośnem mu to było, że mnie, tak młodego wówczas oficera, jak mnie nazywał, smarkacza, przeznaczono na instruktora jego kompanji (szwadronu). On był dokuczliwy i zgryźliwy, ja prędki i zuchwały, nie mogliśmy się zgodzić na kwaterze, nota bene, byliśmy sami, w dwóch tylko, bo porucznik był adjutantem pułkowym, a starszy podporucznik odkomenderowany do magazynów pułkowych; rozmyślał tedy Godzki, jak mnie się pozbyć, przedstawił poufnie nowemu pułkownikowi, że ojciec zwierzył się jemu, jako dawnemu koledze, iż nie życzyłby sobie, abym ja był teraz użyty w szwadronach, mających wystąpić na linję bojową, gdyż jestem za młody etc. etc.

Wszystko to Godzki po prostu zmyślił, lecz pułkownik, chcąc ojcu memu okazać swą życzliwość, sądził, że w jego myśl trafi i przeniósł mnie do 4-go szwadronu, który miał pozostać jako kadry rezerwowe pułku. Zrazu mi to było bardzo przykrem, lecz nie straciłem nic na tem, bo rezerwy jazdy stały w Poznaniu pod komendą generała Dąbrowskiego; tam miałem zaszczyt poznać i zbliżyć się do tego bohatera, będąc przy nim oficerem ordynansowym przez kilka tygodni.

Następnie byłem cztery razy z depeszami w Dreznie. Przez cały ten czas gdy ja dużo interesujących rzeczy widziałem i słyszałem, pułk mój stał ciągle na dawnych posterunkach, tłukąc się po dawnemu po nocnych patrolach bez oznaczonego celu. Godzki się mnie pozbył, ale mnie z tem dobrze było. Nowi moi przełożeni nabrali przekonania, że jako bojowy oficer zupełnie uzdolniony jestem i w kwietniu 1812 roku przeszedłem napowrót do szwadronów czynnych. Maszerując do Płocka, gdzieśmy się z pułkiem połączyć mieli, miałem sposobność poznać Gniezno, Toruń, te dawne kolebki naszego narodu, pełne pamiątek i wspomnień naszej sławy.

W kwietniu 1812 r. wyruszył pułk nasz ku granicy rosyjskiej. Sztab wyruszył z Płocka, zabierając po drodze rozlokowane pojedyńczo szwadrony, w miarę jak my posuwaliśmy się naprzód, następowała armja francuzka. W Nowem mieście nad Niemnem połączyliśmy się z 6-tym pułkiem ułanów, z którym przez całą kampanję roku 1812 tworzyliśmy jednę brygadę pod komendą generała Niemojowskiego. W Nowem mieście staliśmy przez trzy dni, po raz ostatni w tym roku w kwaterach. Trzeciego dnia po północy ruszyliśmy ku Niemnowi. Przed dojściem do rzeki spotkaliśmy armję francuzką, a już nad samym brzegiem Niemna sformowawszy się brygada nasza została wcieloną do 1-go korpusu jazdy rezerwowej pod dowództwem generała Nansouty; do dywizji generała Bruliére, która składała się z ośmiu pułków, 7-my i 8-my huzarów oraz 16-ty szasserów francuskich, 9-ty pułk ułanów holenderskich, 2 pułki huzarów pruskich i nasze polskie 2 pułki ułanów. Generałami brygady w tej dywizji: Piret, Jaquinot, Roussel, Dourbel i Niemojowski.

Druga dywizja tego korpusu składała się z sześciu pułków kirasjerów pod dowództwem generała Jairmin. Chociaż policzeni do korpusu jazdy rezerwowej, objęliśmy zaraz awantgardę armji. Staliśmy jeszcze nad brzegiem Niemna, gdy przyjechał przed nasz front cesarz Napoleon.

Na rzece nie było mostu, kazał naszej brygadzie szukać brodu; niedługo szukając trafiliśmy na miejsce, gdzie nie wiele płynąć trzeba było, przeszliśmy w bród, a za nami reszta dywizji; na drugim brzegu stanęliśmy zaraz w szyku bojowym, osłaniając budowę mostów i przeprawę armji. Do dnia wyruszylismy z kwater naczczo, cały dzień siedzieliśmy na koniach, a jak tylko część armji przeprawiła się, ruszyliśmy dalej nie karmiąc ani koni, ani ludzi. Już dniało gdyśmy pod jakiemś miasteczkiem stanęli na odpoczynek, czekając na rozdanie żywności i furażu z magazynów, o których nas zapewniano; ale magazyny te egzystowały tylko w raportach; brać sami żywność nie śmieliśmy i nie chcieli, i tak znowu ani my ani konie nic do gęby włożyć nie mieliśmy; a około dziesiątej nadleciał do nas Murat, król neapolitański: na koń! i dalej! Po drodze widzieliśmy już rozpasane rabunki Francuzów, a sami maszerowaliśmy znowu cały dzień o głodzie aż do późnej nocy, dotarłszy aż do wzgórz pod Wilnem.

(C. d. n.)

ministerstwie wojny. Nowy minister — to pewna — nie przynosi z sobą żadnych uprzedzeń przeciw Polakom i można tylko przy tej sposobności powtórzyć zachętę, żeby Polacy, zdolni i pilni, liczne karjerę wojskową sobie obierali.

Dla obrad nad przedłożeniami dla delegacyj już się ministrowie z Pesztu zjeżdżają. Nowy minister wojny musi się wtajemniczyć w cały tok spraw, zanim stanie przed delegacjami. Jak wysokie będą kredyta nadzwyczajne, nie jest dotąd oznaczonem, jest wszelako zamiar kredyta te rozłożyć, postępując organicznie, zwolna, ale bez przerwy w przeprowadzaniu planów uzupełnienia armji i całej obronności państwa. Uzupełnienia te są koniecznością — nikt za przyszłość, nawet za najbliższą, nie ręczy, chociaż niby stosunki międzynarodowe znajdują się w stadjum spokoju. Zwraca to uwagę, że *Fremdenblatt* przytacza stale, jako symptomatyczne, wszelkie najmętne wybuchy prasy rosyjskiej przeciw Austrji.

Wobec sprzecznych biuletynów o stanie zdrowia cesarza niemieckiego, sądziłem, że będzie stosownem, usłyszeć zdanie i drugiej znakomitości europejskiej, jaką obok prof. Schroettera jest prof. Stoerk. Otóż zapytałem go i usłyszałem odpowiedź taką samą, jak od prof. Schroettera. A gdym wyraził zdziwienie z powodu biuletynów optymistycznych rzekł mi dr. Stoerk: „nie ma w tem nic dziwnego; pomijając nawet tendencyjność widać na razie uznaną za potrzebną, jest to zgodnem z naturą choroby cesarza, że mogą być chwilowe pozorne ulgi“. — Na pytanie jak długo stan dzisiejszy trwać może, odpowiedział: „może potrwać jeszcze dwa, trzy miesiące, lecz mówiąc to trzeba zaraz dodać, że nie jest wcale wykluczonem, że katastrofa każdej chwili nastąpić może“.

W Kole polskiem powstała wielka luka przez śmierć J. Smarzewskiego, gdyż wcale nie są liczne zdolności prawdziwie polityczne i praktyka spraw publicznych, a także i specjalnie finansowych. *Należałoby zawczasu wyborcom oglądać się za odpowiednim następcą, za takim, któryby istotnie mógł być jednym z filarów Koła.*

Paryż 16 marca.

(*K. W.*) Jenerał Logerot, zapewne dla odróżnienia się od swych poprzedników, otoczył ministerjum wojny taką tajemnicą, że do gmachu tego dostać się prawie niepodobna. Urzędnikom rozdano karty legitymacyjne, które pokazywać muszą u wejścia. Owa tajemniczość dała powód do baśni o jakimś niezwykłym ruchu w militarnym zarządzie. Opowiadają, że ministerjum sporządza wykazy mobilizacyjne, spisuje konie, bada stan fortec, amunicji, broni itd. — słowem tak pracuje, jak gdyby w przededniu wielkiej wojny. Francuzi wierzą w bliskość wojny i na karb jej rachują wszystkie rozporządzenia. W paryskiej fabryce kwasu saletrzanego, używanego do produkcji melinitu, rząd zrobił ogromny obstalunek, nie rozpisując zwykłej licytacji — a zatem będzie wojna! Jenerał hr. Miribel, najzdolniejszy niezawodnie z francuskich jenerałów strategik, otrzymał wysoki urząd w ministerjum i wkrótce ma zostać szefem sztabu. — czyż to nie dowód, że będzie wojna? Jenerałów: Saussiera, Wolfa, Levala, Feviera, Davousta i Billota mianowano inspektorami armji, które to urzęda niedawno utworzono, a mianowano *brevi manu*, bez zezwolenia izby parlamentarnej komisji; to przecież także dowodzi, że wojna za pasem. Tak wszystko, cokolwiek robi minister wojny, Francuzi tłomaczą nadchodzącą burzą, która ich zdaniem wybuchnie niezwłocznie po śmierci nowego władzcy Niemiec, bo że życie jego niedługie, o tem bez żadnej dyskrecji mówią tutejsze lekarskie powagi.

Z powodu owej nominacji pięciu inspektorów armji, komisja parlamentarna poróżniła się z ministrem wojny. Jak mógł mianować bez jej zezwolenia! — tego ona strawić nie może i byłaby niezawodnie dążyła do obalenia ministra, gdyby prawica nie stała przy nim jako jeden mąż poprostu dlatego, że każdy prawy Francuz ze drżeniem patrzy na tę dezorganizację, do jakiej doszła armja pad kapryśnemi rządami parlamentu. Nawzajem lewica przez fakcyjność odrzuca najracjonalniejsze wnioski prawicy. I tak np. pan De-Roche z prawicy postawił wniosek niezwłocznego ufortyfikowania morskich portów, których bezbronność wykazał były minister marynarki p. de Mahy, poparty przez teraźniejszego ministra p. Krantza. Pomimo tego lewica z furją odrzuciła wniosek, a rzecznik jej, Achard, wprost powiedział, że republikański parlament z zasady nie powinien przyjmować propozycyj monarchistów.

Sprawa Wilsona znów się przypomni całemu światu, bo rozprawa rozpocznie się na nowo przed sądem apelacyjnym w przyszły poniedziałek. Wilson dotąd mieszka z teściem, ex-prezydentem, i całą rodziną w swym słynnym pałacu, który zbudował sobie niedaleko Trocadero. Codziennie odbywa on długie narady ze swym adwokatem, p. Lenté, którego nazwisko daje powód do śmiechów panów adwokatów, utrzymujących, że obrońca Wilsona powinien się właściwie nazywać *Festina lente*.

Co się ostatecznie stanie z Wilsonem, zgadnąć trudno. Ale rezultatem całej orderowej afery jest uchwała parlamentu, aby odtąd urzędowy dziennik najdokładniej podawał do publicznej wiadomości zasługi każdej osoby, która nagrodzono legją. Dotychczas była zwykła formułka: „N. N. otrzymał krzyż legji w uznaniu wyjątkowych usług“. Owe te „wyjątkowe usługi“ mogą być rozmaitsze; mogą być i takie, jakie oddawał p. Legrand, dając p. Wilsonowi za... tysiące franków.

Kapituła legji honorowej naradza się nad wnioskiem skontrolowania, za co w ostatnich kilku latach udzielono dekoracji, i odebrania orderu wszystkim tym, których „wyjątkowe usługi“ okazały się podejrzanemi. Jednocześnie postanowiono zreformować przepisy, odnoszące się do noszenia zagranicznych orderów. Dotąd po otrzymaniu zagranicznego orderu dość było zawiadomić o tem kancelarję kapituły legji honorowej i opłacić pewne cło. Teraz każda dekoracja zagraniczna będzie potrzebowała potwierdzenia prezydenta republiki i o niej będzie donosił urzędowy dziennik. Zapewni to zagranicznym orderom pewne poszanowanie wśród publiczności.

Po nader długiej i surowej zimie, naraz zjawiła się wiosna. Kilka dni temu mieliśmy 10° Celsiusza poniżej zera i śnieg zagradzał drogę wagonom kolejowym u wrót Paryża. Dzisiaj mamy + 15 stopni w cieniu i piękne słońce, które nas sowicie wynagradza. Na prowincji przejście było również gwałtowne; wszędzie śnieg topniał, w mgnieniu oka napełniając strumienie i powodując wylewy rzek. Pomimo to, jak dotąd, nie zachodzi jeszcze obawa wielkich wylewów. Sekwana płynie wezbranemi falami, przeszkadzając przepływać statkom, lecz nie wyszła jeszcze z brzegów wewnątrz Paryża. Również i Loara, której straszne wylewy spowodowywały tyle nieszczęść, nie wylała jeszcze. Prawda, iż, ażeby zapobiedz temu, zbudowano olbrzymie rezerwary, ochraniające doliny. Gdy utworzy się nagły przybór, rezerwary napełniają się i w ten sposób łagodzą prąd tej wielkiej rzeki, równie gwałtowny, jak prąd potoku górskiego. W ogóle obsługa rzek jest doskonała. Każda rzeka utrzymana jest między groblami i z chwilą, gdy nadchodzi przybór, zawiadamiają o tem wszystkie miasteczka i wsie, położone nad tą rzeką. Można tedy przedsięwziąć środki ostrożności, usunąć bydło lub w razie potrzeby samemu się schronić. Zadrzewianie i darniowanie, zastosowane w górach, przyczyniły się także wielce do zmniejszenia wylewów.

Ostatni ślad komuny, gmach izby obrachunkowej, niezadługo zostanie zniweczony. Wznosi się on nad brzegiem Sekwany, obok pałacu legji honorowej, cały z wypalanych kamieni, z przedsionkami, czerwonemi jeszcze od ognia i żelaznemi belkami, pogiętemi również przez ogień.

Tam to niegdyś złożone były wszystkie rachunki skarbu państwa. Rok rocznie je przeglądano dla przekonania się, czy nie były popełniane jakie malwersacje. Rachunki te składały się z ogromnych mas papieru, które, starannie rozgatunkowane, stanowiły archiwa skarbowe Francji.

Gdy zwycięzka komuna chciała spalić Paryż, gmach ten był jednym z pierwszych pałaców, na które się rzuciła z całą zaciekłością. Budowa jego była według najnowszych systemów dokonana; kosztowała miljony. Pomimo, iż był w pobliżu Sekwany, na wybrzeżu portu, niepodobna było zagasić ognia, tyle było rozlanej nafty. Gdy strażacy nadbiegli, tłum uzbroił się w sikawki i napełnił je naftą, by pompować ją wewnątrz pałacy, będącego w ogniu. To też pomimo sklepień z cegieł i żelaza, pomimo wszystkich środków, przedsięwziętych przeciw szerzeniu się ognia, niepodobna było uchronić pałacu i archiwów skarbowych, które zwęglone i uniesione wiatrem, pokryły swym popiołem całą dzielnicę stolicy.

Mając za ciasne pomieszczenie w Palais-Royal, obecna izba obrachunkowa zażądała, aby odbudowano jej dawną siedzibę, gdyż ona nie ma już miejsca na rozklasyfikowanie swych archiwów. Więc znikną niebawem olbrzymie ruiny, które stały się już ofiarą roślinności. Dość duże drzewa wyrastają w salach, gdzie dojrzeć można jeszcze złocenia; sala honorowa zamieniła się w gęsty lasek, a bluszcz niepowstrzymanie bieży wśród długich kolumnad, wyszczerbionych ogniem, ochraniając rzeźby nadpsute i dając pod swemi liśćmi schronienie gniazdom tysiąca ptasząt, które stały się wraz ze swymi nieprzyjaciołmi, kotami, jedynymi mieszkańcami tych pompejańskich ruin.

Z Rady państwa.

Wiedeń 20 marca.

(203 posiedzenie Izby posłów) pod przewodnictwem dra Smolki, poświęcone było prawie całe... rycerzowi Schönererowi.

Prezydent karci naprzód wyrażenie się tego posła na poprzedniem posiedzeniu. Powiedział on, że radzca sekcyjny Blumenstock jest na to w Izbie, ażeby żydowskim dziennikom udzielał wiadomości. Owóż skonstatować muszę — powiada prezydent — że p. radzca sekcyjny wypełnia swoje obowiązki w Izbie z największą sumiennością i dla tego wzywam p. Schönerera do porządku. (Brawa.)

Izba przystępuje do porządku dziennego.

Pierwszym punktem jest sprawozdanie komisji dla spraw nietykalności poselskiej w przedmiocie wydania Schönerera sądom za napad brutalny na redakcją Schöpsowskiego *Tagblattu*.

Sprawozdanie komisji wnosi p. Weeber zastrzegając, że według jego osobistego przekonania prawniczego, pozwolenie na ściganie sądowe nie obiecuje w sobie jeszcze pozwolenia na uwięzienie.

P. Schönerer uprasza prezydenta przedewszystkiem, ażeby protokoły z tajnych posiedzeń Izby były odczytywane na jawnych w tym celu, ażeby zapobiedz „notorycznym fałszom“, jakich dopuszczają się dziennikarze.

Prezydent wzywa mówcę za wyraz „notoryczne fałsze“ do porządku

P. Schönerer przechodząc do „rzeczy“ oświadcza z góry, że mowa jego dzisiejsza będzie śpiewem łabędzim nie jego, ale prasy. Spodziewam się wyjść z walki zwycięsko. Wprawdzie pisano mi dzisiaj: „Kochany Schönerer nie zabieraj sam głosu, gdyż to mogłoby twoją sprawę tylko pogorszyć“. Ba, nawet straszono mnie utratą mandatu i szlachectwa. Ale ja się nie boję. To nie jest niebezpieczną pogróżką tak samo, jak to, co zrobiłem ja i moi przyjaciele, którzy nie nie należą w ogóle do grona studentów. (Powszechna wesołość). To, cośmy zrobili, to było po prostu wolne wypowiedzenie zdania. (Ogromna wesołość.)

Mówca żali się dalej, że prasa wiedeńska względem niego i przyjaciół jego używa zawsze wyrażeń: „pijaki, banda, hołota, opryszki i t. d.“ Oto są wyrażenia, jakich używają „haniebne bestje dziennikarskie“. (Śmiech w całej Izbie). Śmiejecie się panowie? Proszę was, a szczególniej panów na ławie ministerjalnej, ażebyście się nie śmiali. (Ponowna wesołość.)

Mówca krzyczy: Książę Bismark, któremu w miłości do mego ludu wyrównywam, rzekł raz w podobnej sytuacji będąc: „Jeśli tym panom brakuje argumentów do odpowiedzie, wtedy wybuchają banalnym śmiechem“.

W Izbie gwar — przez kilka minut pauza.

Prezydent (do mówcy): Znowu dopuściłeś się pan wykroczenia przeciw przyzwoitości parlamentarnej. Muszę go za to wezwać do porządku i ostrzedz, że gdybyś pan w tym tonie dalej mówił, wtedy będę musiał głos mu odebrać. (Powszechne brawa w całej Izbie.)

P. Schönerer: To samo powiedziałem na zgromadzeniu wyborczem, a tam komisarz policji nie odebrał mi głosu. Snać dla prezydenta Izby posłów zostawiono rolę komisarza policji.

W tej chwili odzywają się gwałtowne zaprzeczenia, sykania i głosy oburzenia w całej Izbie. Wielu deputowanych a pomiędzy niemi i z partji Schönerera, jak Steinwender i Derschatta, wyskakują z swoich ławek, i na gwałt biegną do Schönerera i grożąc mu pięściami wołają: To skandal! to niesłychane! tego nie będziemy znosić już więcej! Nie pozwolimy obrażać prezydenta! Odebrać mu głos! Nie chcemy go dalej słuchać!

W Izbie całej ogromna wrzawa i zamięszanie. Prezydent dzwoni kilkakrotnie ale daremnie. Antisemici wołają: Wolność słowa! Pozwolić mówić! — ale głosy te nikną wśród ogólnej wrzawy.

Prezydent (dodzwoniwszy się nareszcie do tego, że Izba się uspokoiła, mówi — do Schönerera): Udzielam panu znowu wezwania do porządku i odbieram głos. (Huczne brawa w całej Izbie).

Pos. Schönerer. Proszę o głos! (Sykania. Głosy: Cicho! Nie masz pan głosu!)

P. Schönerer. Proszę o głos do porządku dziennego! (Ponowne sykania i objawy oburzenia).

Prezydent. Poseł Pattai ma głos.

P. Schönerer. Apeluję do Izby i proszę o głosowanie nad tem, czy mam głos czy nie! (Zewsząd wołanie: Nie! nie! — nie potrzeba głosowania!)

Prezydent. Ażeby dać p. Schönererowi dowód bezstronności proszę o głosowanie: czy mam udzielić mu głosu czy nie.

Kto jest zatem ażeby p. Schönerer mówił dalej zechce powstać.

Ogromna cisza, cała Izba siedzi, wstaje tylko 11 posłów: Schönerer, Pattai, Türk, Fürnkranz, Fiegl, Vergagni, Ursin, Lueger, Kronawetter, Kreutzig i Pernerstorfer.

Zabiera głos p. Pattai i przemawia przeciw wydaniu Schönerera, ubolewając, że poseł, który nie ma przychylnej dla siebie większości w Izbie, nie może korzystać z prawa nietykalności.

Następnie opowiada mówca wypadek ataku na redakcją *Tagblattu*. Oto w dniu 8 marca wieczorem *N. W. Tagblatt* wydał dodatek wieczorny, w którym doniósł fałszywie o śmierci cesarza Wilhelma. Wywołała ta wiadomość wrażenie bardzo przykre. P. Schönerer z towarzyszami, w pośród których znajdowało się dziesięciu doktorów i kilku wybitnych przemysłowców, udał się do redakcji *N. W. Tagblattu*, ażeby osobiście dowiedzieć się o prawdziwości tego doniesienia. Panowie wchodząc znaleźli bramę otwartą, schody oświetlone. W redakcji były godziny urzędowe, członkowie redakcji myśleli zrazu, że panowie którzy weszli pragnęli informacyj szczegółowych o śmierci cesarza Wilhelma. Dopiero zachowanie się aroganckie żydów — członków redakcji — względem Schönerera wywołało kłótnię, wśród której przyszło od słów do bójki.

Mówca usiłuje dowieść, że fakt w tem świetle widziany nie podpada pod § 83 ust. karnej, poczem pragnie wykazać, że nie było także niebezpiecznych pogróżek z § 99, bo redaktorowie „nic się nie bali.“ Całe oskarżenie prokuratorji przeciw Schönererowi polega zresztą tylko na zeznaniach współpracowników *Tagblattu*, który od lat wielu toczy zawzięty bój polemiczny z Schönererem. Schönerer nie wyraził się w redakcji wówczas: „Nasz cesarz Wilhelm“, lecz rzekł tylko: „Zrobiliście sobie geszeft z śmierci cesarza niemieckiego.“ Schönerer nie popełnił nic nieszlachetnego i byłoby smutnem, gdyby w Izbie znalazła się większość, któraby zawołała: „Ukrzyżuj go!“.

Mówca stawia ostatecznie wniosek odesłania sprawozdania napowrót do komisji.

Wniosek ten Izba popiera.

Z kolei zabiera głos p. Türk: Idzie tu o proces tendencyjny, ażeby usunąć z Izby Schönerera. Prezydent ministrów wyrazić się miał: „Oho! teraz już się nie wydobędzie!“ To jest charakterystyczne. P. minister może się cieszyć, jeśli rzecz pójdzie po jego myśli, i zafundować sobie dobre śniadanie z szampanem i ostrygami, ale lud niemiecki może przywdziać żałobę. (Wesołość). Podobno nawet z najwyższych sfer dano rządowi wskazówkę, ażeby Schönerera usunąć. Idzie także o to, ażeby zrobić przysługę p. Rotszyldowi, który wzamian, na wypadek wojny, udzieli państwu pożyczki. Jeśli Schönerer zostanie rzeczywiście na jakiś czas usunięty, to partja nasza poniesie wprawdzie szkodę, ale jeszcze z oblicza ziemi nie zniknie. A skoro przeciw nam tak postępują, to czyż można się dziwić, że my nie mówimy z żydami według leksykonu konwersacyjnego Knigge'go. (Wesołość. Knigge napisał znane dzieło: „Dobry ton i światowe obyczaje“ *P. Spraw.*) Mówca przyłącza się ostatecznie do wniosku p. Pattaia.

W tym samym duchu przemawia p. Lueger, który wyraża zdziwienie, jakim sposobem sprawozdanie komisji mogło dostać się do dzienników wpierw zanim w Izbie rozdanem zostało. Mówca podaje, że mówił o tej sprawie w pewnem demokratycznem zgromadzeniu i tam jeden Czech powiedział: „Nie można głosować za wydaniem Schönerera, gdyż dziennikarzy żydowskich jest wiele a Schönerer tylko jeden.“ (Ogromna wesołość).

Prezydent powraca do niektórych uwag p. Schönerera i oznajmia, że wyda służbie stosowne polecenie, ażeby na tajne zebranie parlamentu nie wpuszczała nikogo do lóż lub na galerje. Protokół z tajnego posiedzenia będzie dziś odczytany.

Sprawozdawca komisji p. Weeber zaprzecza, jakoby komukolwiek wydał referat przed oddaniem go z urzędu do druku. Do rzeczy samej sprawozdawca już nie powraca, dodaje tylko, że Schönerer przy wejściu do redakcji kazał poobsadzać wszystkie drzwi, ażeby żaden żyd nie uciekł. (Wesołość).

P. Pattai: To także należy do rzeczy zmyślonych.

Izba przystąpiła do głosowania. — Wniosek Pattaia odrzucono ogromną większością i tąż samą liczbą głosów uchwalono wniosek komisji na wydanie Schönerera. — Kilkunastu posłów z lewicy, z prawicy i Koła polskiego usunęło się od głosowania.

Z kolei wniósł pos. Hirsch sprawozdanie komisji dla spraw nietykalności poselskiej w przedmiocie wydania posła Schönerera sądowi za wmięszanie się w sprawę rozpędzenia komersu burszowskiego Stowarzyszenia p. n. „Teutonia“ w myśl §§ 312 i 314 u. k.

Pos. Schönerer: Skoro odebrano mi głos w sprawie, grożącej mi ciężkiem więzieniem — to obecnie mogę śmiało zrzec się głosu.

Pos. Pattai opowiada, że p. Schönerera, obecnego na rozpędzonem zgromadzeniu, pierwszy zaczepił komisarz policji. Więc nie może być mowy o wmięszaniu się w czynności urzędowe. To, że tam Schönerer coś wykrzykiwał i ironicznie na komisarza spoglądał — nie może przecież stanowić obrazy władzy. (Brawa na skrajnej lewicy).

Pos. Türk: Byłem na owem zgromadzeniu „Teutonii“ i już od początku po oczach komisarza policji poznałem, że miał on wielką chęć rozpędzić zgromadzenie. Jest to jeden z owych *Agents provocateurs*, których p. minister oświaty nasełа na zgromadzenia studentów, ażeby młodzież popychali do czynów nierozważnych—bo to potrzebne do układania aktów oskarżenia przeciw młodzieży.

P. Kronawetter żałuje, że relacje policyjne zabierają Izbie tak wiele drogiego czasu. Policja w ogóle obchodzi się z ludnością surowo. Na zgromadzeniach powinna policja gębę sobie zamknąć na kłódkę (wesołość) i tylko wtedy interweniować, kiedy coś nieprawidłowego zajdzie. Cała sprawa cuchnie tendencyjnością, (wesołość) bo sprawozdanie policji nie podaje nawet dla czego rozwiązano komers akademicki.

Izba uchwala ogromną większością wydanie p. Schönerera.

Po uchwaleniu — bez dyskusji — ekstradycji pos. hr. Boos Waldecka, ściganego przez sąd za zaniechanie ostrożności co do psa złośliwego, odczytano kilka interpelacyj.

Między innemi wnieśli pp. Zucker, Madejski i towarzysze do ministra sprawiedliwości interpelacją tej treści:

„Wedle §. 27 patentu cesarskiego z dnia 7 sierpnia 1850 r., najwyższy trybunał powinien w sprawach, które w niższych instancjach toczyły się w języku nie-niemieckim, wydawać orzeczenia w języku sprawy i obok niego w języku niemieckim. Mimo to najwyższy trybunał często używa tylko języka niemieckiego. Podpisani zapytują: 1) Czy to p. ministrowi wiadomo? 2) Czy p. Minister myśli uczynić co należy, aby najwyższy trybunał spełniał swój obowiązek?“

Odczytany przy końcu posiedzenia protokół z tajnych obrad nad sprawą Schönerera, zawiera tylko relację z formalnego przebiegu posiedzenia.

Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek dnia 23 b. m.

Rada miasta Lwowa.

Przewodniczący prezydent miasta p. Mochnacki. Na początku posiedzenia odpowiada p. prezydent na interpelację członków zarządu Muzeum przemysłowego w sprawie złożenia rachunków przez p. L. Wierzbickiego. Z pobranej kwoty 1500 zł. na wydawnictwo „Zabytków przemysłu artystycznego w Polsce“, złożył p. Wierzbicki dokładny i szczegółowy rachunek Wydziałowi krajowemu, a to z tego powodu, iż kwotę tę asygnował Wydział krajowy i jemu też czuł się p. Wierzbicki zobowiązanym złożyć z niej rachunek. Sprawa ta jest tym sposobem załatwiona.

Następnie wzięto pod obrady projekt nowego statutu miejskiego Muzeum przemysłowego. Referował sprawę dr. Piętak i podał w streszczeniu dotychczasowy jej przebieg.

Owóż nader żywa rozwinęła się dyskusja nad §. 11 określającym utratę praw członka Rady nadzorczej. Sekcja V. postawiła wniosek, iż „członek wybrany lub stały przestaje być członkiem Rady nadzorczej, jeżeli co do jego osoby zajdzie taka okoliczność, która go wyklucza od prawa obieralności do Rady miejskiej.“ — Radny p. Bodyński zabrał w tej sprawie głos i wywodząc, że określenie to jest niedostatecznem i że doświadczenie wykazało, iż podobne zastrzeżenie nie wystarcza do pozbycia się takiego członka, żąda wstawienia tych wyrazów: „który zaniedbał swych obowiązków i czyni ujmę swem działaniem, jednem słowem, który działa na szkodę Muzeum może być na wniosek Rady nadzorczej przez owe ciało wyborcze, które go wybrało lub przez Radę miejską wykluczony z tej Rady.“ Nad poprawką tą zażądał wnioskodawca dyskusji na tajnem posiedzeniu. — Referent dr. Piętak sprzeciwił się stanowczo podobnej zmianie §. 11 statutu; zaznaczył, że poprawka ta ma na celu wyłączne osobiste cele i prywaty, dla których statut jako taki nigdy służyć nie powinien i nie może. Jeżeli członkowie zarządu chcą się pozbyć z grona swego członka, który działa na szkodę Muzeum, to mogą to w inny legalny sposób, statutem przepisany, uczynić. Zasłanianie się, że prezes nie zwołuje rady nadzorczej i dlatego członek ow rządzi jak szara gęś, jest bezzasadne i samo przez się upada, jeżeli się weźmie na uwagę, że gdyby członkowie częściej i liczniej schodzili się na zgromadzenia, to owa „szara gęś“ ze swym jednym głosem nic niekorzystnego zdziałaćby nie mogła. Dlatego też referent imieniem sekcji V-ej jest stanowczo przeciwnym podobnej poprawce.

Radny p. Bodyński odpowiadając dr. Piętakowi, oświadcza, że przemówienie p. referenta było „pucówką“ nie potrzebną i nie na miejscu: faktów dokładniejszych, uzasadniających wniesioną poprawkę mówca nie chce przytaczać, chyba na tajnem posiedzeniu, na razie wspomni, że wydarzyło się, iż pewnego razu wezwania na zwołanie Rady nadzorczej spoczywały w czyjejś kieszeni przez trzy lata! Poprawka jego nie ma na celu prywaty, lecz dobro muzeum i

---

9

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Gdy powracał z Warszawy, zdawał Zenonie sprawę ze strojów, jakie widywał na wieczorach, na ulicy lub w sklepach, przez niego robiła ona toaletowe sprawunki i nigdy tak zadowolnioną z sukni i przyborów do niej nie była, jak kiedy on je wybrał. Jego pochwałę dla stroju swego ceniła wysoko, nie lubiła nagany, która ją też spotykała niekiedy.

Między nim a nią istniał pewien rodzaj przyjaźnej kamaraderji, mającej za tło dwie miłości własne, wysoko rozwinięte i dwa znudzenia wsią, szukające rozrywki. Ona ceniła jego żywość umysłową, umiejącą znaleźć zawsze nowe, dowcipne słówko, on lubił jej piękność i jej kaprysy, które umiały się zawsze zdobyć na niespodziankę. Bywały między nimi wojny i zawieszenia broni, czasem pokój nastawał na krótko, czasem bywało zupełne zerwanie stosunków, po którem z upodobaniem wracali do przyjaźni.

Pospolicie wystawiamy sobie, że przyczyny, zbliżające lub rozdzielające ludzi, określić się mogą ostremi i wyraźnemi rysami, że ich łączy miłość, przyjaźń, sympatja lub oddala chłód, nienawiść, interes. W życiu wszakże stosunki ludzkie i oddziaływanie jednych na drugich mają tysiące odcieni, ledwie dostrzegalnych, a jednak stanowiących różnicę w uczuciach i obejściu się wzajemnem. Zenona nie czuła miłości dla Rażyńskiego, ale żadne zebranie, żadna przyjemność nie miała dla niej wartości, jeżeli on jej nie dzielił. Jego obecność dodawała podniety jej wesołości, czyniła jej rozmowę żywszą, pomnażała dla niej urok zabawy. Wiedziała, że każde jej dowcipne słowo, każdy strój, każdy taktowny postępek, każdy ruch wdzięczny przez niego ocenionym zostanie, że inaczej byłoby to wszystko straconem w części, bo nikt nie miał tak bystrego wzroku, takiej umiejętności dostrzeżenia wszystkiego, co było pięknem w jakimkolwiek kierunku. Często, gdy go nie było w towarzystwie, Zenona żałowała zręcznego frazesu, jaki wyrzekła, bo go szkoda było rzucać ludziom, niezdolnym go ocenić, żałowała iskier swego dowcipu i żywości. Dobry humor u niej nie bywał ciągłym gościem, zależał od tysiąca okoliczności: od zdrowia, szczęśliwie skombinowanej toalety, wreszcie przychodził nie wiadomo dla czego i nie wiadomo dla czego uciekał. Gdy się zjawił w nieobecności Rażyńskiego i uczynił Zenonę zdolną do rozwinięcia żywego wdzięku, który sprawiał, że się stawała rzeczywiście zachwycającą, wtedy spłoszonym zwykle bywał przez myśl, że nikt całej wartości tej promiennej chwilki nie oceni.

Zenona nie myliła się w tem. Nikt z jej znajomych nie umiał tak żywo, jak Rażyński, zachwycić się jednem słówkiem, gestem, spojrzeniem; nikt nie dostrzegł pomysłowości, nie ocenił śmiałości niektórych improwizacji toaletowych. Mało kto zwrócił uwagę na pantofelki i jedwabną pończoszkę koloru sukni, nie umiano odróżnić paryskiej od warszawskiej rękawiczki, a już sztuka zastosowania uczesania do toalety wcale ocenioną należycie nie była.

Rażyński przynosił w ciche progi wiejskiego dworu jakieś powietrze wielkiego świata, elegancji, jakiś blask stołeczny, nie ten, który się zasadza na brukowym szyku, rozwijanym dla ulicy i wnoszonym potem do salonu, ale blask świata, żyjącego w pałacach, a posuwającego wykwint do najdrobniejszych rzeczy. Młody sąsiad podniecał w Zenonie upodobanie do prowadzenia domu na stopę wystawną, dawał jej rady, co do układu obiadów i kolacyj, gdy przyjmować miała, krytykował układ mebli i gracików, przywoził jej kwiaty i książki.

Bywała często o niego zazdrośna. Należał bowiem do tych ludzi, którzy wiecznie muszą mieć chwilową ale bałwochwalczą cześć dla czegoś lub kogoś

Wracał zwykle ze swych wycieczek do Warszawy lub zagranicę pod wrażeniem widzianego arcydzieła, aktora lub śpiewaka, autora, który go zdumiał swą wyższością Często znakomitości te należały do rodzaju żeńskiego i wtedy Zenona czuła żal do nich i do niego. Rażyński lubił jej gniew, często więc umyślnie wychwalał jakąś damę wielkiego świata lub sławną artystkę.

Rozmowa między nimi toczyła się zwykle po francusku; oboje mieli do tego języka upodobanie, dodawał on do ich stosunku jakąś domieszkę nieswojską, drażniącą przyjemnie. Z upodobaniem przenosili ten kwiat cudzoziemski na rodzinną ziemię i cieszyli się nim, jak ludzie cieszą się rzeczą niecodzienną. wyszukaną, cieplarnianą, której wzrost potrzebuje osobnej uprawy. W tym też języku pisywane były mnogie kartki, kursujące między Zagórzem a Sędziszewem, w których rozstrzygały się różnorodne sąsiedzkie sprawy. Literatura, zajmująca ich, była też przeważnie powieściową i francuską. Stanowiła między nimi żywą spójnię umysłową, dostrajała ich wyobrażenia do tego samego tonu

Z powieścią w ręku Zenona czekała na sąsiada. Siedziała na fotelu — z nogami, wyciągniętemi tak, że całe stopy widzieć i podziwiać było można. Nie wstała wcale, gdy Rażyński wszedł do pokoju. Zbliżył się z uśmiechem na ustach.

— Poza ta — rzekł po francusku — mogłaby służyć za żywy obraz znudzenia.... Widzę, że nudzisz się pani prawdziwie po wiejsku.

— Powieść ta mię zajmuje... Nie bałam się też o samotne spędzenie wieczoru, wiedziałam, że pan przyjedziesz.

— Więc z myślą o mnie te dwie nóżki opuściły rąbek sukni, jakby chciały iść na moje spotkanie?...

Zenona spojrzała w dół niebale.

— Nie chodziło mi o pokazanie ich, pan wiesz oddawna, że mam ładną nogę.

— Raduję się, że pani pod tym względem oddajesz mi sprawiedliwość.

— Ja myślę, że oddaję ją i sobie.

— Taka względność dla siebie daleko częściej się zdarza.

— Czy mnie, czy ludziom w ogóle?

— I ludziom w ogóle, i pani w szczególności. Wątpię, byś pani mogła mieć pretensję do chrześcjańskiej pokory.

— Nieraz dałeś mi pan lekcję tej cnoty, ale *a propos*, jakże to było? Czy wrażenie uczynione było bardzo silne? Czujesz się pan zranionym głęboko?

— Przyszedłem tu ze strzałą w piersi po to, byś ją pani wyjęła.... Wybornie wyglądają te niebieskie węzła przy kolorze niebieskiego płótna. Strzała w warkoczu jest nieco za długa, uczesanie śliczne.... możnaby włosy trochę więcej podnieść nad czołem. Rysy pani nie mają wcale cechy klasycznej — niemniej przeto są piękne, trzeba im dodawać trochę oryginalności, ekscentryczności... nie stwarzać typu Madonny, ale typ Magdaleny. Panna Róża Korska ma czoło i kształt głowy, nadający się do greckiego uczesania.

— A, mamy znowu świeżą miarę porównania, nowego bożka na ołtarzu!

— Myślę, że tym razem cnota pani nie miałaby nic mi do zarzucenia. Na ołtarzu nie wolno stawiać mężatki, bo tę misję powinien wypełniać jedynie jej mąż; nie wolno stawiać baletniczki, bo ją wprawa w tańcu zbyt lekką uczyniła; wzbronioną jest cześć dla kobiety innej sfery towarzyskiej, innego wyznania, ale pannę Różę Korską miałbym prawo wielbić, ileby mi sił starczyło, i cóżby można było temu zarzucić?

— Ale nic, i owszem, przecież z tą myślą zostałeś tam pan zawieziony... zachwyt przyszedł na obstalunek, i wszystko jest w porządku.

— W takim porządku, że zdawałoby się, żeś pani do tego ręki przyłożyła.

— Czy mi pan zaprzeczasz prawa myślenia o twojem szczęściu?

— Nie, właśnie mię zachwyca myśl, że mógłbym z ręki pani dostać porządne, gotowiuteńkie szczęście, w którem wszystko byłoby na miejscu, jak w szufladce, w której pani sama ułożyłaś przedmioty... nie znam nikogo tak porządnego, jak pani... chciałbym czasem tu widzieć trochę, troszeczkę więcej nieładu...

(C. d. n.)

dla tego przy niej obstaje imieniem swojem i swoich kolegów.

W głosowaniu poprawka radnego Bodyńskiego upadła, bo głosowało za nią zaledwie 10 radnych, a przyjęto wniosek sekcji, jak również nie przyjęła Rada poprawki p. Bodyńskiego o miejscu, w którem wystawy muzeum mają być urządzane, lecz cały statut uchwaliła w myśl wniosków sekcji V.

Wniosek sekcji II w sprawie sprzedaży 16 morgów gruntu w Sichowie p. Franciszkowi Wohlfartowi pod budowę rafinerji nafty, jeszcze przed kilkoma tygodniami omówiony, lecz dla braku kompletu nie uchwalony, Rada miejska przyjęła jednogłośnie, jak niemniej odnowiła na rok jeden kontrakt najmu realności pod l. 345 1/4 na cele wojskowe.

Następnie zarządził p. prezydent posiedzenie tajne, na którem załatwiono następujące sprawy: Delegatem do krajowej Rady szkolnej na trienium 1888—1890 wybrano 43 głosami dr. Gerstmana, radny p. Ciesielski otrzymał tylko 26 głosów. Następnie przystąpiono do obsadzenia posady starszego radzcy i dwóch posad radzców magistratu. Na posadę starszego radzcy proponował magistrat p. Kazimierza Strzelbickiego, zaś sekcja V p. Emila Kossę. Przy głosowaniu z urny wyborczej wyszedł p. Strzelbicki, który otrzymał 47 głosów, podczas gdy p. Kossa zaledwie 22. Na posady radzców zaproponowały zgodnie magistrat i sekcja p. Edmunda Lukasa sekretarza Rady i p. Stanisława Cetwińskiego sekretarza magistratu. Radny p. Zima podniósł natomiast kandydaturę p. Uruskiego zamiast p. Cetwińskiego.

Przy głosowaniu p. Lukas otrzymał wszystkie głosy, p. Uruski 38 głosów, zaś p. Cetwiński tylko 35. Dwaj pierwsi zostali zatem mianowani radzcami. Inne sprawy dla braku kompletu spadły z porządku dziennego.

Wylewy.

Depesze z różnych stron kraju donoszą, iż woda po większej części w skutek ruszenia lodów i pęknięcia zatorów w wielu miejscach opada. W najwięcej dotkniętym przez powódź powiecie Tarnobrzeskim wody zaczynają w tym samym stosunku opadać, w jakim przybierały. Onegdaj jeszcze zdołano dotrzeć do zatoru pod Czekajem i rozpoczęto go natychmiast rozbijać i dzięki szybkiej akcji zdołano w tem miejscu utrzymać wody w korycie Sanu. Wczoraj fale przybierały jeszcze gwałtownie i około godziny 11 przed południem niebezpieczeństwo katastrofy było tak wielkie, iż kapitan statku „Kraków" telegrafował do komendy w Krakowie o nadesłanie czterech łodzi ratunkowych z żołnierzami dla niesienia ratunku zagrożonym. W godzinę później woda poczęła opadać, i wczoraj o godzinie 12 w południe woda była już o 15 cnt. niższą.

W Jaśle woda poczęła gwałtownie przybierać w skutek zatoru utworzonego pod mostem na Jasiołce i zalała przedmieście „Targowisko". Przez onegdajszą noc pracowano z ogromnem wytężeniem i ostatecznie udało się szczęśliwie zator rozbić i lody normalnie spłynęły.

Najwięcej obecnie jest zagrożony powiat Niska, gdzie wskutek zatoru lodowego pomiędzy Wulką rzeczycką a Radomyślem woda szeroko się rozlała po nadbrzeżnych równinach. Przybór wody był tak gwałtowny, iż mieszkańcom Majdanu, Wulki turebskiej i Kępy zagrażało zupełne zalanie. Żołnierze i mieszkańcy z narażeniem własnego życia przewozili ludność z zalanych okolic w miejsca bezpieczniejsze, i tak wczoraj przewie… ziono około 800 ludzi z Majdanu i Kępy do Turbji i Rzeczycy.

Niemniej smutne stosunki panują w powiecie dąbrowskim, w którym wezbrana Breń zalała około 20.000 morgów ornej ziemi. Wsie Załuże, Zabrnie, Dąbrowica, Suchy grunt, Brzezówka, Radwan, Skrzynka, Ćwików, Adamierz, Dąbrówka i Pilcza gorzycka są prawie całkiem zalane, a Wólka mędrzechowska, Dąbrówki brneńskie, Olesno, Wielopole, Smęgorzów, Lubasz, Radgoszcz i Słupiec, gdzie dla upustu wód wał wiślany znów rozkopać trzeba było, są częściowo zalewem dotknięte. Woda zniszczyła wszystkie posiewy jesienne i ziemniaki w kopcach a w wielu miejscach częściowo lub zupełnie poniszczyła budynki gospodarskie. Nędza wśród mieszkańców zalanych okolic jest ogromną i wszyscy oczekują jakiejkolwiek pomocy, gdyż, wobec braku wszystkiego, niebawem głód i choroby poczną dręczyć nieszczęśliwych mieszkańców.

Kronika.

Lwów, dnia 23 marca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Witków nowy, w powiecie kamioneckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania. Pan Minister i kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował kandydata notarjalnego w Winnikach, Stefana Manaczyńskiego, notarjuszem w Grzymałowie.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowoła tymczasową nauczycielkę, Marcelinę Filimowską, w Rytrze, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Rytrze.

Dr. Leon Kopff, b. asystent uniwersytetu Jagiellońskiego został mianowany lekarzem rządowym w Zdrojowisku w Krynicy.

Dr. Jan Malec, kandydat adwokacki w Krakowie wpisany został na listę obrońców w sprawach karnych.

Trzeci dzień wiosny liczymy według kalendarza, jednakże w tym roku aura położyła sobie za zadanie na każdym kroku zadawać kłam stuletniemu kalendarzowi. Prawie wszędzie zamiast zielonej trawy i rozkwitających stokrótek widzieć można warstwy lodu i brudnego śniegu, a przecież my powinniśmy się uważać stosunkowo za uprzywilejowanych w łaskach zwodniczej pogody wobec mieszkańców północnych Niemiec i środkowej Rosji. Tam burze i zadymki śnieżne szaleją, jakby to nie wiosna już się rozpoczęła, lecz jeszcze panowała śnieżna zima.

Komunikacja na linji Berlin-Drezno-Wiedeń jest nader utrudnioną i tylko ogromnym usiłowaniom zarządów kolei udało się dotychczas uniknąć przerw w komunikacji. — Na kolejach łączących Berlin z Kurlandją i Petersburgiem panują takie śnieżyce, że w. ks. Michał wyjechawszy z Berlina, dojechał tylko do Kistrzyna i napowrót do Berlina powrócił, gdyż dalsza jazda wobec ogromnych śnieżnych zasp była wprost niemożliwą. — Wiele też osób, które przybyły do Berlina na pogrzeb cesarza Wilhelma, muszą z powodu przerw komunikacji *nolens volens* przedłużyć swój pobyt w nadsprejskiej stolicy.

Zarząd Lutni zaprasza wszystkich członków czynnych na probę przed koncertową, która się odbędzie w sobotę dnia 26 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalnościach Towarzystwa.

Gal. kasa oszczędności odbyła wczoraj doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem JE. hr. Włodzimierza Russockiego.

Ze sprawozdania rachunkowego przedłożonego przez p. dyrektora Zimę, wyjmujemy, że ogólny ruch kasy wynosił w roku ubiegłym 53.754.491 zł. Zysk z obrotu funduszów wynosił 60.157 zł. Fundusz rezerwowy wynosi 1,647.406 zł., fundusz pamiątkowy 381.258 zł., stypendyjny 7.263 zł., nagród dla sług 9.811 zł., depozyta i kaucje 7.787 zł.

Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie do wiadomości i uchwaliło rozdział czystego zysku w sposób następujący: do funduszu rezerwowego 37.000 zł; do dyspozycji dyrekcji na nieprzewidziane wypadki 5.000 zł.; na zapomogi dla wdów i sierót po urzędnikach 1.000 zł.; na cele dobroczynne i użyteczne 9.657 zł.

Po wyborze komisji rewizyjnej na r. b. wybrano czterech nowych członków towarzystwa mianowicie: pp. Edmunda Mochnackiego, Oswalda Mochnackiego, dr. Józefa Rożańskiego i Zygmunta Żminkowskiego. Do Wydziału wybrani zostali pp. Bol. Augustynowicz, Karol Kiselka i Winter. Członkiem dyrekcji wybrano p. Juljusza Mikolasza.

Następnie uchwaliło Zgromadzenie akt fundacji pamiątkowej z powodu jubileusza 40 letnich rządów Najj. Pana, na rzecz budowy gmachów dla muzeum i szkoły przemysłowej we Lwowie, na placu Castrum, kosztem 400.000 zł. W końcu odczytano spis obdarowanych drobnemi zasiłkami instytucyj humanitarnych, a mianowicie:

Po 500 zł. otrzymali: Zakład ciemnych i Zakład głuchoniemych we Lwowie; Ochronka chrześcjańskich małych dzieci; Towarzystwo miłosierdzia *Opatrzność*, na dom pracy; Siostry miłosierdzia we Lwowie na szpital ubogich; Konserwatorjum muzyczne.

Po 300 zł. otrzymali: Towarzystwo Dam dobroczynności; Tow. chrześcjańskiej kuchni ludowej; Przytulisko dla sierót pod opieką św. Józefa; Siostry miłosierdzia dla Zakładu św. Teresy; Szpitalik św. Zofji dla ubogich dzieci; Tow. opieki polskich weteranów; Tow. gimnastyczne *Sokół*; internat ruski OO. Zmartwychwstańców.

Po 200 zł. otrzymali: Tow. Pań miłosierdzia św. Wincentego a Paulo; Tow. św. Wincentego na ciepłą strawę; Zarząd I. izraelickiej kuchni ludowej; Ochronka chłopców pod opieką św. Antoniego; Tow. Panien ekonomek; Stowarzyszenie pracy kobiet; Stowarzyszenie rękodzielników lwowskich *Gwiazda*; Lecznica lwowska; Przełożeństwo zboru izraelickiego dla ubogich żydów; Tow. bratniej pomocy na wszechnicy i na politechnice; Tow. przyrodników na wydawnictwo czasopisma *Kosmos;* Tow. pedagogiczne na kolonje wakacyjne; Tow. pomocy naukowej; Tow. oświaty ludowej dla Lwowa i okolicy; Zakład wychowawczy dziewcząt pod zarządem pp. Bazylianek; Stowarzyszenie opieki nad uwolnionymi więźniami; Tow. Kółek rolniczych.

Po 100 zł. otrzymali: Konwent pp. Sakramentek na restaurację klasztoru i kościoła; Tow. św. Józefa z Arymatei; Tow. czytelni akademickiej we Lwowie; Stowarzyszenie rękodzielników *Skała*; Dom opieki dla sług; Stowarzyszenie szkolna pomoc.

Tow. *Bonus Pastor* otrzymało 57 zł. na misje ludowe.

Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza ogłosił w tych dniach drukiem sprawozdania z czynności swoich od października r. 1886. Zainteresowani szczególniej sprawą pomnika, znajdą w tej publikacji dokumenta autentyczne, odnoszące się do wszystkich faz, przez jakie sprawa od wspomnianego czasu przeszła. Ciekawemi zwłaszcza są stenograficzne protokoły obrad z posiedzeń Komitetu, o których w dziennikach tylko streszczone były sprawozdania. Publikacja ta wyszła w drukarni *Czasu* w Krakowie tylko w 300 egzemplarzach.

Nekrologja. Paweł Przedpełski, urzędnik krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, zmarł onegdaj w Krakowie w 68 roku życia. Zmarły pozostawił fundusz 6.000 zł. na fundację dla sierót po urzędnikach Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Władysław Sosnowski, praktykant handlowy zmarł wczoraj we Lwowie w 16 roku życia.

Marjanna Krawiec, zmarła dzisiaj we Lwowie w 70 roku życia.

Upadłość. Firmy: Kikenis, handel papieru we Lwowie, Abraham i Luiza Barth w Złoczowie, Adolf Wender w Czerniowcach i Chana Morgenbesser w Ropczycach, zgłosiły upadłość.

Towarzystwo wzaj. pomocy oficjalistów prywatnych. Obrady walnego Zgromadzenia tow. wz. pomocy oficjalistów prywatnych rozpoczęły się wczoraj d. 22. b. m. Po uroczystem nabożeństwie w kościele OO. Dominikanów zebrali się uczestnicy rady nadzorczej i liczni delegaci z prowincji w sali ratuszowej, gdzie prezes Stefan hr. Zamoyski zagaił pierwsze posiedzenie przemową, w której wskazał na pomyślne rezultaty osiągnięte w ciągu 20-letniego istnienia i ciągłego rozwoju towarzystwa.

Stale wzrastająca liczba członków rzeczywistych doszła do cyfry 2.137 z 8.654 udziałami; majątek towarzystwa wynosi w wszystkich działach sumę 426.370 zł., na stałe rozdano (od lat piętnastu) ogólną sumę 211.727 zł.

Prezes zakończył życzeniem dalszego pomyślnego rozwoju towarzystwa.

Na wniosek p. Wilczka uchwalono wyrazić podziękowanie prezesowi za troskliwe zajęcie się sprawami towarzystwa — i członkom zarządu, za nieustanną a skuteczną pracę.

Z kolei przyjęto do wiadomości sprawozdania z czynności zarządu i sprawozdanie rachunkowe, uchwalono absolutorjum dla wydziału i przystąpiono wreszcie do wyboru poszczególnych komisyj mających przedłożyć referata w kwestjach będących na porządku dziennym. — Na tem zakończono pierwsze posiedzenie.

Po południu prezes hr. Zamoyski wydał dla uczestników zjazdu w salach kasyna miejskiego ucztę, na której delegat z Gorlic, p. Biechoński, zawiadomił hr. Zamoyskiego, że Rada nadzorcza, pragnąc odwdzięczyć się prezesowi za opiekę daną towarzystwu, postanowiła utworzyć fundację im. hr. S. Zamoyskiego, z której odsetki przeznaczone będą na wsparcie dla sierót (dziewcząt) pozostałych po oficjalistach prywatnych, a kształcących się w zakładach naukowych we Lwowie. Na ten cel wyznaczyła rada na razie fundusz 1000 zł. Rozdawnictwo wsparć zastrzeżone jest hr. Stefanowi Zamoyskiemu.

W ciągu uczty wzniesiono następnie liczne toasty na cześć prezesa i uczestników zebrania.

Z Poznania. Odpowiedzialny redaktor „Kurjera Poznańskiego" p. Nikazy Gruszczyński skazany został przez tamtejszą izbę karną na 3 tygodnie więzienia za artykuł pod napisem „Po festynach sedańskich", w którym prokuratorja dopatrzyła się zohydzenia instytucyj państwowych i rozporządzeń władz.

Do Podgórza przybyła komisja z ramienia Wydziału krajowego, pod przewodnictwem radzcy p. Michalczewskiego, celem skontrolowania gospodarki miejskiej.

Rusyfikacja. Z pod zaboru rosyjskiego donoszą *Kurjerowi Krakowskiemu*, że p. Sobotkin, gubernator siedlecki, który był dawniej komisarzem włościańskim w gub. Łomżyńskiej, przesłał do Petersburga memorjał z projektem zmiany wiekowych nazw miejscowości na Podlasiu na nazwy nowe, rosyjskie. Memorjał podaje podobno projekt tych nazw. Tak np. miejscowość Ciocibór otrzymała w projekcie nazwę Tiotkinbor (tiotka — po polsku ciotka). Podobnych zrusyfikowań nazw mieścić ma ów projekt mnóstwo. Jak tam przyjmą w Petersburgu projekt — przesądzać trudno, lecz każdy bezstronny musi w nim widzieć zajadłość prowincjonalnego diejatiela bez odrobiny szerszego poglądu na rzeczy. Wprowadzanie takich reform nie przynosi żadnej realnej korzyści dla rządu, tylko owszem jeszcze bardziej utwierdza ludność unicką w pojęciu o gwałtach.

Znane odsyłania Unitów, zbiegających z dalekiego wschodu do miejsc rodzinnych, wciąż się praktykują. Biełacy gnani tęsknotą do miejsc i osób ukochanych, przekradają się setki mil, aby za chwilę łez być znów schwytanymi przez policją i szupasem odstawieni napowrót na wygnanie.

Kochawina dnia 10 marca. W tych dniach zrabowano skarbonkę znajdującą się u wchodu do kościoła. Oderwano dwie kłódki i zabrano je a potem zdaje się dłutem podważono wierzch. — Musiano zbrodnię tę popełnić pod wieczór, gdyż w nocy dwóch wartowników zawsze jest przed kościołem.

Świętokradzca niebardzo się zbogacił, bo najwięcej kilka szóstaków mógł zabrać.

Zuchwała kradzież. Niewyśledzeni dotychczas złoczyńcy wdarli się na strych kamienicy pod nr. 25 przy ulicy Leona Sapiehy i skradli całą wyprawę panny W. Petschecher, tudzież bieliznę domową państwa Licharzyków i Petschecherów. Okradzionym też został p. R. Kałahurski. Szkoda zrządzona wynosi do 800 zł. Podejrzenie pada na murarzy pracujących przy budowie sąsiedniej kamienicy, którzy prawdopodobnie nocą zdołali niespostrzeżenie kradzieży tej dokonać. Dochodzenie policyjne w toku.

Konferencja familijna Koburgów. Dzienniki angielskie donoszą, że niebawem zjadą się w Monachjum ks. Filip Koburski, księżna Maksymiljanowa Bawarska z domu księżniczka Koburska i książę August Koburski na naradę, celem wynalezienia skutecznego środka, aby księżnę-matkę, Klementynę Koburską, nakłonić do powrotu z Bułgarji. Zdaniem rodziny Koburgów, pobyt w Bułgarji jest dla podeszłej wiekiem księżnej Klementyny zbyt utrudniającym i żmudnym a nadto rodzina cała jest zaniepokojona tem, iż księżna wydaje tak ogromne sumy na sprawę bułgarską.

Z okazji wstąpienia Fryderyka III na tron niemiecki umieścił poeta francuski Franciszek Coppée w *Figarze* wiersz okolicznościowy, w którym autor wzywa cesarza Fryderyka, aby zainaugurował epokę pokoju, zwracając Francji Alzację i Lotaryngję. — Dzienniki niemieckie w sposob nader ironiczny odzywają się o tym wierszu, twierdząc, że redakcja *Figara* powinna była umieścić ten wierszyk w części humorystycznej.

Katastrofa w Oporto. Jeszcze tkwi w pamięci wszystkich straszliwy pożar *Ringteatru* we Wiedniu i Opery komicznej w Paryżu, a już do tych okropnych klęsk, jakie w 5 ostatnich latach się wydarzyły, dodać należy nową, niemniej w swych szczegółach okropną, katastrofę w Oporto. Miasto to handlowe położone o 230 klm. na północ od Lizbony, na prawym brzegu rzeki Duero, pierwsze w całej Portugalji jako główne ognisko handlu i przemysłu, liczy około 110.000 mieszkańców i było dawnemi laty stolicą Portugalji. Założone jeszcze za czasów Republiki rzymskiej, nosiło pierwotnie miano *castellum Portus-cale* dostało się w VI stuleciu po Chrystusie w moc Maurów, którzy od niego nazwali kraj cały Portugalją, zaś miasto samo przechrzcili na Oporto. Od tego czasu wszyscy władzcy tak maurytańscy jak i katoliccy starali się o upiększenie miasta wspaniałemi budowlami. Do rzędu wspanialszych gmachów zaliczano też olbrzymi teatr narodowy. — Ogień wszczął się wskutek pęknięcia rur gazowych w czasie przedstawienia, gdy sala była natłoczoną ciekawymi widzami. Pożar z tak szaloną szybkością objął całą scenę i salę, iż o systematycznym ratunku wśród paniki publiczności nawet myśleć nie było można. W popłochu i przerażeniu każdy starał się ratować własne życie; tłumy cisnęły się ku drzwiom, a w natłoku wiele osób znalazło śmierć wskutek uduszenia. Zabójcze gazy ogarnęły całą salę, zatrutem powietrzem coraz trudniej było odddychać i przerażeni widzowie nie mogąc ratować się drzwiami, rzucali się przez okna na ulicę. Cała ludność otaczała płonący gmach teatralny nie mogąc nieszczęśliwym udzielić żadnej pomocy. Zanim straż pożarna na miejsce katastrofy przybyła, zanim zdołano przystawić ratunkowe drabiny, bardzo wiele osób poginęło bądź to wskutek zatrutej atmosfery w sali, bądź też w przestrachu rzucając się na oślep na bruk ulicy. Najwięcej zginęło osób na trzeciem piątrze, na galerji i w lożach, gdzie wskutek ścisku trudno było ujść z życiem.

Cały gmach wspaniały spłonął ze szczętem, trudno znaleść pióra na opisanie rozpaczy i żalu mieszkańców. Rada miejska i władze zarządziły natychmiast rozkopywanie i usunięcie tlejących zgliszczy, a z pod gruzów wydobywają robotnicy zwęglone ciała nieszczęśliwych. Dotychczas według sprawozdania policji sprawdzono brak 40 osób, lecz zachodzi obawa, że wszyscy widzowie na galerji zginęli w płomieniach pożaru.

Korespondencja od Administracji. *WPan T. C. w l. poczta Grabownica* Donieśliśmy WPanu, że tego numeru nie mamy, gdyż jest wyczerpany, a przysłane nam 4 ct. jesteśmy gotowi zwrócić Mu z całą przyjemnością, ale raczy WPan wskazać nam sposób, w jaki to uczynić mamy? Przekazem? — nie możemy, bobyśmy dla oddania ich Panu ponieśli wydatek 5 ct., do których wydania nie czujemy się wcale zobowiązani, skoro śmy WPana nie prosili, abyś nam te 4 ct, przysłał. W kopercie pieniężnej bez frankowania? — zakrawałoby to na ironję, bo w takim razie zapłaciłbyś WPan ze 30 centów porta na to, aby odebrać 4 ct. Więc racz upoważnić kogo do odebrania tej kwoty w naszej Administracji, a oddamy ją chętnie.

Do PP. Prenumeratorów.

Komu to nie robi różnicy, tego prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty, aby uniknąć zbytniego natłoku w dzień 1 kwietnia, zwłaszcza że w dniu tym wypadają uroczyste Święta.

Administracja Przeglądu.

Literatura i Sztuka.

* **Wydawnictwo ludowe.** Trzy tomiki tego pożytecznego, siedm lat istniejącego wydawnictwa, publikowane za pierwsze trzy miesiące r. b. obejmują treść bardzo stosownie urozmaiconą. Pierwszy tomik zawiera: „Żywot św. Stanisława Kostki" ciepło i serdecznie skreślony przez p. Sz. Parasiewicza, drugi: „Miłosierdzie nagrodzone" powiastkę dla ludu napisaną przez Krystynę, trzeci wreszcie sprawozdanie popularne z czynności tegorocznego Sejmu krajowego p. t. „O czem radzono w Sejmie krajowym", zestawione przez p. J. Starkla.

Wszystkie trzy tomiki odznaczają się staranną redakcją i czystem wydaniem.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 10 do 17 marca b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę wąglikową: w Siemiginowie (powiat stryjski).

Świerzb u koni: w Dobrowodach (powiat. zbarazki).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasł:

Świerzb u koni: w Paliowym lesie ad Kamionki (powiat skałacki).

= **Przechowywanie jaj przez czas dłuższy.** Często zachodzi potrzeba konserwowania jaj przez czas dłuższy, już to dla przewiezienia ich w odległe strony, już też dla zachowania ich na czas zimy lub jesieni w większej ilości, szczególniej w miejscowościach, gdzie o świeże jaja jest dość trudno. Sposób konserwowania jaj polega na tem, aby każde jajo oddzielnie ochronić od wpływu powietrza, które zawsze prawie zawiera w sobie niższe ustroje, powodujące gnicie. Ustroje te przenikają do wnętrza nawet przez skorupę zewnętrzną i szczególniej w powietrzu wilgotnem i ciepłem powodują psucie się tego ważnego artykułu pożywienia. Złemu jednak łatwo zapobiedz przez pociąganie jaj (po uprzedniem wrzuceniu do wrzącej wody na minutę i osuszeniu) substancjami, nie przepuszczającemi bakteryj, do jakich należą: gips, wapno, wosk, guma i w. in. Można również dobrze konserwować jaja w trocinach, torfie lub węglu drzewnym, miałko sproszkowanym. Należy baczyć we wszystkich tych wypadkach, aby skorupa szczelnie i równomiernie była pokrytą powyższemi substancjami, oraz, aby naczynie, w którem przechowujemy jaja, znajdowało się w powietrzu suchem i chłodnem.

Wiedeń 21 marca.

Pomimo wysokich kursów giełdy paryskiej i pomimo pomyślnych wieści o stanie zdrowia Fryderyka III, trzymała się dziś spekulacja zdala i na uboczu. — Od samego początku nie okazywała ona skłonności do jakiejkolwiek żywej akcji, a niekorzystną tę tendencję poparła nadto *Gazeta Kolońska*, która wystąpiła ostro przeciw Rosji, a równocześnie umieściła artykuł nieprzychylny dla walorów rosyjskich. Pod koniec giełdy krążyły najrozmaitsze niepomyślne wieści, a źródłem ich była właśnie nieczynność spekulacji i zniżka papierów bankowych. W tem bezczynnem usposobieniu podtrzymywał giełdę wiedeńską Berlin i Londyn, które notowały również mdłe i niskie kursa.

Największej zniżki doznały renty, właszcza węgierska, która spadła o 1/4 pct.; dość silnie trzymały się priorytety, a oczywiście dewizy i waluty poszły w górę. — Rubel począł znowu spadać.

Notowano:

Kredyty austrjackie 268·10, — węgierskie 269 75, — anglobanki 100 50, — uniony 187 75, bankvereiny 82 —, laenderbanki 202·50, ludwiki 190 25, czerniowieckie 210·—, renta wspólna 77 55, srebrna 79 60, złota austrjacka 109·45, papierowa 5% 92·55, złota węgierska 96·30, papierowa 5% 83·10, rubel 1·03 3/4.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 23 marca. *) (Pryw.) Ministrowie Puttkamer (sprawy wewnętrzne), Scholz (finanse) i Gossler (oświaty), trzy wierne i posłuszne narzędzia ks. Bismarka, otrzymają niebawem dymisję. Usunięcie ich jest już rzeczą postanowioną, idzie tylko o to, aby wynaleźć taką formę odprawy, któraby najmniej obraziła Bismarka, albowiem dwór uważa, że go niepotrzebnie drażnić nie należy.

Wiedeń 22 marca. Dwudziestu delegatów Rad powiatowych i oddziałów gospodarczych, ukonstytuowawszy się pod przewodnictwem Jana Viviena i kanonika Szeparowicza, uchwaliło prosić Koło polskie na zasadzie uchwał Sejmu i gal. Towarzystwa gospodarczego o odrzucenie projektu ustawy o podatku od spirytusu w obecnem jej brzmieniu.

Deputacja udała się w pierwszym rzędzie do Koła i przyjętą została przez prezesa Grocholskiego i komisję gorzelnianą. Na przemówienie Viviena i kan. Szeparowicza odpowiedzieli Grocholski i Jaworski, uspakajając kraj i zaręczając o swem zadowolnieniu z popierania usiłowań Koła przez deputacje. Następnie udała się deputacja do ministra Ziemiałkowskiego z prośbą o opiekę nad sprawą gorzelnianą i propinacyjną, a zarazem prosiła go, by zaznaczył w Radzie korony, że nie żadna stronnicza agitacja, ale zgubne skutki nowej ustawy, zrozumiane przez wszystkie warstwy społeczeństwa, kraj do ciągłego wysyłania deputacyj zniewalają. Minister przyjął deputację najserdeczniej, zapewniając o swych najlepszych dla kraju chęciach. *Jan Vivien*, przewodniczący, *Włodz. Kozłowski*, *Stan. Ostaszewski*, sekretarze.

Wiedeń 23 marca. Izba posłów załatwiła kilka wniosków mniejszej doniosłości, a między innemi o zaprowadzeniu obowiązkowego wypróbowywania ręcznej broni palnej, tudzież w drugiem i trzeciem czytaniu ugodę z rządem rumuńskim co do obustronnego ustalenia granic i agnoskowała wybór deputowanych Struszkiewicza i Heinricha. Następne posiedzenie jutro.

Wiedeń 23 marca. Król rumuński odwiedził dziś rano hr. Taaffego, a po południu hr. Kalnoky'ego, u którego bawił półtorej godziny.

Budapeszt 23 marca. Cesarz ofiarował na dotkniętych powodzią w Węgrzech 10.000 zł.

Komunikacja między Csabą a Pesztem wskutek przerwania grobli ochronnej zupełnie jest przerwana. Powódź przerwała kolejową tamę na przestrzeni dwóch kilometrów na linji kolei żelaznej Peszt-Arad, skutkiem czego Csaba od katastrofy została ocaloną.

Sofja 22 marca. Rząd postanowił zostawić bez odpowiedzi notę Wielkiego Wezyra. Księżna Klementyna wyjeżdża jutro.

Paryż 22 marca. Rada śledcza w sprawie Boulangera już się ukonstytuowała pod prezydencją generała Fevriera i zawezwała Boulangera na jutro do stawienia się przed nią.

Berlin 22 marca. Na nabożeństwie za spokój duszy cesarza Wilhelma odprawionem w berlińskiem tumie, była cesarzowa wraz z wszystkimi członkami domu królewskiego i obcymi książętami, bawiącymi jeszcze w Berlinie. Dostojni goście udali się potem do Charlottenburga, gdzie w zamkowej kaplicy odprawiono żałobne nabożeństwo, na którem był także cesarz Fryderyk III, którego stan zdrowia jest zadowalniający, tudzież deputacja rosyjskiego kaługskiego pułku, która złożyła wczoraj u trumny cesarza Wilhelma dwa wieńce.

Wiedeń 23 marca. Przy dzisiejszych wyborach do Rady miejskiej z urny wyborczej wyszli prawie wszędzie liberalni, a między innymi także dotychczasowy burmistrz Uhl; tylko w wyborczym okręgu Landstrasse przeparli antisemici kandydata swego Vettera (nowy) i radzcę miejskiego Scharfa; w dwóch okręgach zostanie przeprowadzony ściślejszy wybór między dwoma antisemitami i dwoma liberalnymi. W okręgu Leopoldstadt antisemita Pattai upadł.

Paryż 22 marca. W izbie deputowanych postawił Gaillard, członek skrajnej lewicy, interpelację w sprawie zewnętrznej i wewnętrznej polityki rządu.

Królowa Wiktorja przybyła do Cherbourga.

Konstantynopol 23 marca. Umarł tutaj Hassan pasza, syn eks-khedywa Egiptu.

Bukareszt 23 marca. W Izbie odpowiedział Bratiano na interpelację w sprawie wewnętrznej polityki rządu; protestował przeciw insynuacji, że rząd dąży do utworzenia cesarstwa rumuńsko-bułgarskiego i przeciw wszelkim zarzutom germanizacji kraju. Oświadczył w końcu: „Rząd pracuje nad rozwojem armji, gdyż jeżeli chcemy mieć pokój, to musimy także mieć siłę do obrony naszych praw. Do nikogo nie czujemy żadnych specjalnych sympatyj; jedynie praca nad utrzymaniem naszej niezawisłości narodowej absorbuje wszystkie nasze siły."

Berlin 23 marca. Z powodu rocznicy urodzin zmarłego cesarza Wihelma, odbyły się wczoraj żałobne nabożeństwa we wszystkich miastach Niemiec.

Paryż 23 marca. Boulanger przybędzie dziś wieczorem.

Oporto 23 marca. Z ruin teatru wydobyto dotychczas 66 trupów, a 52 pozostaje jeszcze pod zgliszczami.

Wiedeń 23 marca. Na posiedzeniu Izby posłów rozdano sprawozdanie komisji budżetowej o budżecie i ustawie finansowej.

Wniosek Neunera i Zallingera w sprawie ulżenia nędzy w Klausen w Tyrolu odesłano do komisji budżetowej.

Izba uchwaliła następnie przedłożenia dotyczące przedłużenia traktatu handlowego z Hiszpanją i zawarcia traktatu handlowego z Zanzibarem.

Wybory Lażanskiego i Blażka uznano za ważne.

Berlin 23 marca. *Norddeutscherka* donosi, że doręczony przez kardynała Galimbertiego cesarzowi Fryderykowi list papieski wypowiada kondolencję z powodu zgonu cesarza Wilhelma i życzenia nowemu cesarzowi, jakoteż wyrazy nadziei, że Ojciec Śty znajdzie u nowego cesarza taką samę uprzejmość, jakiej dowody składał mu zmarły monarcha. List kończy się życzeniem, aby cesarz Fryderyk wyzdrowiał.

Londyn 23 marca. Królowa udzieliła wicekrólowi Irlandji Londonderry'emu orderu podwiązki.

Telegram z Kalkutty w Indjach pod datą 23 marca donosi, że wojska angielskie zajęły oszańcowany obóz tybetański w okręgu Sikkim. Tybetanie uciekli nie stawiając oporu.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 marca 1888.

Hotel Angielski: P. p.: W. Biechoński z Gorlic. A. hrabina Bąkowska z Sądowej Wiszni. R. Tamrzyński z Gruszki. F. S. Serwacki z Buczacza. J. Krasawski z Kocmań. L. Jabłoński z Leżajska. O. Hochhauser z Wiednia.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 23 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77 35 Renta wspólna srebrna 79·10 Renta 4% złota 109 75 Renta 5% papierowa 92·35 Akcje banku austro-węgierskiego 856 — Akcje austrjackie kredytowe 268·10. Funty szterlingi 126.95 Napoleondory 10·05—. Marki niemieckie 62·40·—

Z zbożowych targów.

23 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.25—6.85	6.——6.65	6.——6.50	6.——6.75
Żyto	4.85 4.70	4.05—4.55	3.80—4.45	4.25—4.70
Jęczmień	3.80—6.—	4.——5.—	3.80—5.50	4.30—5.65
Owies	4.30—4.7	4.10—4.50	3.75—4.50	3.50—3.85
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.50
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.5	3.75—4.3[illegible]	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9.75	9.—10.—
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	25.—40.—	22.—38.—	20.—35.—	20.—36.—
Konic. biała	40.—48.—	14.—36.—	20.—34.—	33.—46.—
Konic. szwed.	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 23 marca. Pszenica od 7·43 do 7·73 Żyto od 5 85 do 6·25. Okowita 26 37 1/2 do 26·38. 1/2 **Berlin** 23 marca. Pszenica 163 75 do 168 75 Żyto 119 — do 123 75 Okowita 96·80 do 96 0 **Peszt** 23 marca. Pszenica 7·05 do 7 43 Żyto 5·60 do 5·75. Okowita 24·50 do 24·75.

Lwów. Z Izby handlowej. 23 marca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	194 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	212 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 50	97 50
„ „ „ 5 „ prem.	99 —	100 50
Banku krajowego 4 1/2% w. a.	91 —	92 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 20	100 40
„ „ „ 4 „ „ „	— —	89 —
„ „ „ 4 1/2% „ „	91 40	92 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2% „	— —	43 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 —	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4 1/2% „	87 50	89 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	19 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50

9)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

— Wszak ten pan Bryant, który złożył przed dwoma dniami wizytę pani, jest także aktorem?— pytała tymczasem Stella, nie odwracając główki od ognia, odbijającego się w czarnych jej oczach.

— Tak. Nie wiedziałam jednak, żeś ty go widziała, — odparła miss Clavering z odcieniem niezadowolnienia w głosie.

— Ujrzałam go tylko przez okno, nie przeszkodziło mi to jednak słyszeć, jak mówił z niedowierzaniem: — Co, to ma być córka Stelli-Orde? — Widocznie fakt ten nie mógł się w głowie jego pomieścić. Powiedz mi, mrs. Clavering, czy ja nie jestem wcale do mamy podobna?

— Ani odrobiny.

— Dziwna rzecz! W takim razie muszę przypominać ojca. Widziałaś go pani kiedy?

— Nigdy.

— Nie żył więc, gdy poznałaś mą matkę?

— Gdy ją spotkałam po raz pierwszy, ty, drogie dziecię, byłaś jedynym jej skarbem na świecie, — brzmiała pełna słodyczy, a tak oględnie dana odpowiedź, iż dwuznaczność jej nie uderzyła nawet dziewczęcia. Ciemne jej też źrenice zaszły mgłą lekką, jak zwykle, gdy mówiła, lub myślała o przedwcześnie zgasłej swej matce.

— Czy mi się zdaje, że ktoś wszedł do przedsionka? — zauważyła nagle mrs. Clavering, podnosząc żywo głowę. — Tak, słyszę wyraźnie obce kroki.

— Nie może być? — zawołała Barbara, zrywając się jakby pod naciśnięciem sprężyny. — Smutek w czarnych jej źrenicach ustąpił wyrazowi radośnego oczekiwania, a cała postać ku drzwiom się zwróciła.

Na progu ich stanął w tej chwili Marek Robson, a stęsknione oczy jego, zatrzymawszy się najpierw na uroczej postaci dziewczęcia, namiętnym i gorącym na widok jej zapałały blaskiem.

I ona poskoczyła z różową radością, obie ku niemu wyciągając dłonie.

— Marek, opiekun mój! — wykrzyknęła. — Cóż za przyjemna niespodzianka. Jakaż to dobra wieszczka przywiodła cię tu dzisiaj?

— Czy dobra tylko? — podjął żartobliwie, patrząc na nią z uśmiechem, który nie zdołał rozproszyć smutku, odbitego w głębi rozumnych jego oczu.

— Czarowna, anielska wróżka! — potwierdziła żywo, podczas gdy Robson, wypuściwszy drobne jej dłonie z uścisku, zwrócił się ku pani Clavering, witającej go w sposób nie tak może głośny, ale mniej serdeczny.

— Powiedz mi, opiekunie, jak się to stało, że nie grasz dzisiaj? — pytało dziewczę tymczasem.

— Vincent obiecał mnie zastąpić, — objaśnił, zbliżając się do kominka.

Pozbawione sztucznego uśmiechu, rysy mężczyzny zmienione wydawały się blade. Mizerny, z zapadniętemi oczyma, wyglądał jak po ciężkiej chorobie.

— Dzięki temu, — ciągnął, — dostałem krótki urlop.

— Ach, jak to dobrze! Pojedziemy jutro razem na spacer i będę cię powozić. Zobaczysz, opiekunie, jak wyśmienicie umiem kierować końmi!

— Gusta amazonek bardzo są chwalebne, ale dla panien bogatych, — zauważył sucho. — Zresztą nie będę mógł nawet zdolności twych wystawić na próbę, dziś bowiem jeszcze muszę powracać.

— Martwi mię to szczerze, — wtrąciła mrs. Clavering, patrząc ze współczuciem na młodego człowieka, — wyglądasz bowiem tak niedobrze, iż mały odpoczynek przydałby ci się bardzo.

— Marku, może ty byłeś chory, — pytało żywo dziewczę, podnosząc ku niemu oczy, których wyraz szczery i przyjaźny mimo woli drażnił Robsona.

— Chory? O, nie! Zmartwiony raczej... chociaż, skądże znowu? Nie, byłem ucieszony, rozradowany! — ciągnął bezładnie, ze śmiechem drżącym nutą bolesnej goryczy. — Nie myślałem nawet chorować, nie ma na to czasu.

— Czy pan przyjeżdżasz prosto z Southborough? — przerwała starsza kobieta, składając robotę, a w myśli jej błysnęło równocześnie, iż Marka musiało od ostatniej tu bytności ciężkie jakieś spotkać zmartwienie.

— Tak, — potwierdził ze smutkiem, — poczem, wracając do sztucznego dobrego humoru, dodał lekko: — Wiosna na dobre się już zaczęła; na kogo spojrzeć, każdy idzie z bukietem pierwiosnków w ręku. Czemu ty, Stello, nie masz ich także.

Karminowe usta dziewczęcia skrzywiły się wzgardliwie.

— Fi, nie lubię takich pospolitych kwiatów,— odparła lekceważąco.

— A jednak przy ciemnej twej sukni ślicznie by odbijały, — zauważył, — a pochylając się nad stolikiem i leżącą na nim rozwartą książką, dodał: — Któraż to z pań studjowała *Lady of Lyons*, Lytton'a?

Mrs. Clavering zaśmiała się i zatrzymując w pośrodku pokoju, rzuciła:

— Jak ci się zdaje, panie Robson, która z nas lepiejby się w roli Pauliny wydała? Niech ci na to odpowie Stella, ja tymczasem idę przyspieszyć herbatę, bo jak sądzę, bardzo potrzebujesz posiłku.

Zaledwo drzwi zamknęły się za nią, dziewczę uchwyciło rękę opiekuna i sadzając go w dużym fotelu przy kominku, stanęło przed nim, oblane jasnym płomieniem ogniska, z łuną rumieńca na licach i blaskiem zapału w oczach.

— Jak to dobrze, że przyjechałeś, Marku! tak bardzo już chciałam cię widzieć.

— Doprawdy dziecko moje? Czemuż więc nie napisałaś do mnie. Czy stało się co tutaj? Może masz kłopot z nowym wielbicielem?

— Och, nie! — zaprzeczyła, żywą oblewając się purpurą. — Zresztą gdybym ich miała setkę nawet, nie nudziła bym takiemi drobnostkami ciebie, opiekunie, — dodała łagodnie, przypomniawszy sobie, jaka błyskawica bólu odbiła się w oczach Marka, gdy mu niedawno pierwsze tego rodzaju zrobiła zwierzenie.

Nie rozumiała, że chwila ta zbudziła go po raz pierwszy do świadomości, iż dziecię, które własnemi wychował rękoma, zmieniło się w kobietę, a tem samem przestało wyłączną jego być własnością.

— Czy nie zasługuję już na zaufanie, Stello?— pytał żartobliwie, pomimo, że głos jego tłumionym drżał smutkiem. — Szkoda, może przynajmniej inne twe troski zechcesz staremu powierzyć opiekunowi? O cóż to chodzi, drogie dziecię?

— O to.... o to, Marku, iż.... chciała bym zostać aktorką. O, proszę, nie gniewaj się na mnie! Pomyśl tylko, wszak mam rację, nie chcąc ci zawsze być ciężarem?

— Chcesz zostać aktorką? — powtórzył, hamując żywszy wybuch głosu. — Co ci tę myśl poddało, Stello?

— Och, sama nie wiem. Złożyło się na nią mnóstwo przyczyn.

— O jakiż cel chodzi ci jednak?

— O bardzo prosty: chcę być głośną i uwielbianą, chcę nosić piękne suknie, stroić się w jedwabie i zdobywać oklaski.

— Szlachetna ambicja! — szydził z goryczą.

— Moja matka była przecież także artystką dramatyczną.

— Tak, nie zapominaj jednak, iż podjęła rolę w innym, niż ty, celu.

— Pracowała na chleb, wiem o tem, i dlatego właśnie pragnę ją naśladować.

— Stello, czy możesz powiedzieć sumiennie, iż zależność dała ci się uczuć kiedykolwiek?

— Och, nie, nie! — zaprzeczyła żywo. — Nie w tej bynajmniej mówiłam myśli; i owszem, jesteś za dobrym, za szlachetnym, opiekunie mój, i to właśnie poddało mi chęć zarobkowania. Patrz, ty pracujesz tak ciężko, bez wytchnienia, podczas gdy ja używam tylko owoców, zdobytych przez ciebie. Dlaczego więc nie mogłabym pracować razem z tobą?

Na dźwięk słów tych błagalnych, żywa fala krwi oblała męskie oblicze Robsona, gwałtowne zaś uderzenie serca, przyspieszywszy tętno bijące w pulsach, niebezpieczny w głębi źrenic jego zapalił płomień. Pracować razem z nim! Czy potrafiłaby jednak być przy nim szczęśliwą? Czy ma prawo zatrzymać ją dla siebie, zachować ukochaną istotę, która dla niego świat cały stanowiła, a która na swój sposób kochała go przecież?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.